Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 35 — Niedziela, dnia 28 sierpnia 1927 roku — Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

POLEMIKI W PRASIE.

PRASA STOŁECZNA od dłuższego czasu daje opinji publicznej gorszące widowisko. Niema dnia, aby nie czytało się jakiejś „polemiki", to „Robotnika" z „Głosem Prawdy", to „Gazety Warszawskiej Porannej" z „Epoką" lub z „Kurjerem Porannym" i odwrotnie. I jakim stylem mówią do siebie te stołeczne i czołowe polskie organy, w jaki sposób przemawiają do siebie imiennie publicyści tych organów. Pożal się Boże. Wyzwiska, które słyszy się tylko w spelunkach, sypią się jak z rogu obfitości na frontowych szpaltach. A jakie argumenty w tych polemikach. Odnosi się wrażenie, jakby rozmawiali ze sobą nie publicyści, reprezentanci różnych i ścierających się poglądów i ideologji, lecz ajenci policyjni, podpatrywacze, z których każdy „wie coś na drugiego". Zwycięscą jest ten, kto wie więcej na drugiego, lub lepiej potrafi dać do zrozumienia że wie. Zasadniczy przedmiot sporu i polemiki, to, czyje poglądy i czyja ideologja jest lepsza, zatraca się w „wyzywaniu się od ostatnich". Czytelnik nie dowie się tego nigdy, dowie się natomiast, że w piśmie, które czyta, do którego przywykł, pracują ludzie, którzy mają na sumieniu najokropniejsze przestępstwa i nie za biurkiem redakcyjnem, ale chyba za kratą siedzieć powinni.

Doprawdy wielki czas, aby stworzono jakiś w całej prasie obowiązujący kodeks dla polemik. Przecież nawet w boksie i w dżiudżitsu obowiązuje regulamin i każde wykroczenie przeciw temu regulaminowi powoduje dyskwalifikację walczącego, a nawet w pewnych warunkach odebranie mu na zawsze prawa wstępowania w szranki zapaśnicze. Nawet walki byków i walki kogutów podlegają pewnym prawom, a przecież wszędzie tam strony walczące reprezentują tylko całość własnej skóry i własnych kości.

Tylko walki polemiczne w prasie żadnemu kodeksowi, żadnemu regulaminowi nie podlegają. Istnieją wprawdzie jakieś „ogólnie przyjęte zwyczaje" jakieś tradycyjne względy i jakieś „pewne granice", ale to wszystko u nas — w prasie polskiej — nie obowiązuje. To dobre jest dla Anglika, Amerykanina, Francuza, Niemca, Włocha, a nawet Chińczyka. U nas to niepotrzebne i krępujące. Gdy nikt nie lubi się wysilać, poco miałby to robić publicysta? Czyż nie jest wiele łatwiej o „materjał" na przeciwnika niż o argumenty na przeciwną ideologję i przeciwne poglądy? Czy nie łatwiej dowiedzieć się czegoś na przeciwnika niż przenicować na wylot jego hasła, koncepcje i programy i dowieść ich nicości lub złych stron? O wiele przecież łatwiej o zdolności śledcze i nieco tupetu niż o talent polemiczny i przygotowanie naukowe.

* * *

NIESZCZĘŚCIEM dla prasy polskiej i najgorszą jej plagą nie jest dekret prasowy i niezliczone konfiskaty, lecz własni publicyści, rodzeni jej ojcowie i naturalni opiekunowie. Oni to czynią wszystko, aby obniżyć jej poziom, aby zniszczyć i podeptać w oczach publiczności ten pewien nimb, jakim wszędzie na świecie otoczone są placówki tego najpotężniejszego na świecie mocarstwa i jego przedstawicieli, aby wpoić w czytelnika przekonanie, że gazeta to to samo co rewolwer, łom, pałka lub majcher, a dziennikarz to coś między komedjantem z budy jarmarcznej a zabijaką z przedmieścia: jeden nożami żongluje, drugi wbija je przechodniom pod żebro. Przykro niekiedy w Polsce przyznać się do cechu dziennikarskiego.

Publicysta nie powinien być czemś w rodzaju szpicla, którego jedyną bronią i argumentem jest wyszperany i wywęszony po różnych kątach „materjał", powyciągane z błota kamienie, albo poprostu samo błoto. Przecież i bez „materjału" można przeciwnika zniszczyć i na głowę pobić. Na trybunę polemiczną powinien być surowo wzbroniony wstęp polemistom z kieszeniami wypchanemi „materjałem". Zwyciężajcie przeciwników siłą i mocą własnych przekonań. A jeśli publicysta nie wierzy w to, co pisze, co głosi i w imię czego występuje, „materjały" nic mu nie pomogą kąsaniem w łydki, kopaniem w brzuch, faulowaniem nic nie wskóra, chociażby był mistrzem nad mistrzami w tej „sztuce".

* * *

WOBEC WYBORÓW W ŁODZI.

NOWE WYBORY do Rady Miejskiej m. Łodzi zostały naznaczone na 9 października b. r. Dotychczasowa Rada Miejska nie została rozwiązana. Kadencja jej uznana została za ukończoną i mandaty za wygaśnięte. Uniknęła zatem dotychczasowa Rada Miejska m. Łodzi tej sankcji, jaką stanowi zawsze dekret rozwiązujący, zdaje się jednak, że tylko dlatego, iż Magistrat nie jest kompletny, skutkiem czego władze nadzorcze miały pewne wątpliwości, czy można nań przelewać na okres od rozwiązania Rady do wybrania i ukonstytuowania się nowej te kompetencje rady miejskiej, które według brzmienia dekretu przechodzą na Magistrat w razie formalnego rozwiązania rady miejskiej. Łódź bowiem niema prezydenta miasta, gdyż Rada Miejska po tragicznej śmierci ś. p. prezydenta Cynarskiego nie dokonała wyboru nowego prezydenta.

Wybory w Łodzi obudzą zapewne w całem państwie takie same zainteresowanie, jakie obudziły wybory do rady miejskiej w Warszawie. Jest to bowiem miasto po stolicy najludniejsze w państwie, a prócz tego jest Łódź największem w państwie skupieniem ludności robotniczej, której postawa i nastroje polityczne posiadają olbrzymie znaczenie dla charakterystyki położenia politycznego w państwie.

* * *

ZANOSI SIĘ też w Łodzi na bardzo gorącą walkę przedwyborczą. Do decydującej rozprawy staną trzy główne stronnictwa robotnicze: PPS., CH. D. i N. P. R. Niewątpliwie także i komuniści wytężą wszystkie swoje siły, aby w tem centrum robotniczem wykazać swoje wpływy. W Łodzi bowiem gra pójdzie o głosy robotnicze, a nie o głosy wielkomiejskiego „Lumpenproletarjatu", który w gruncie rzeczy nie stanowi żadnej siły politycznej ani też w żadne organizacyjne ramy ująć się nieda.

Należałoby życzyć sobie gorąco, aby w tem mieście, gdzie obok pracy mieszka kapitał, przedsiębiorczość i inicjatywa gospodarcza, powstał przy tej sposobności jakiś front tych niemniej od pracy ważnych czynników gospodarczych. Wybory do reprezentacji samorządowej, to nie wybory do Sejmu. Rada Miejska nie musi, a nawet nie powinna mieć oblicza politycznego. Zadania jej są natury czysto gospodarczej. A z tego stanowiska istnieją tylko dwie alternatywy: albo miasto rządzone będzie przez żywioły robotnicze, które realizować będą bez różnicy przekonań politycznych swój wspólny program gospodarczy i klasowy, albo decydujące wpływy zdobędą te sfery, których wspólną platformę stanowi poszanowanie prawa własności. Ten obóz rozbity jest na kilkanaście stronnictw politycznych, dzielą go antagonizmy narodowościowe, wyznaniowe i rasowe.

Za to rozbicie płaci dotkliwemi klęskami i niepowodzeniami w gospodarczej swej działalności.

* * *

ANTAGONIZMY polityczne, narodowościowe a nawet wyznaniowe istniały zawsze i zawsze istnieć będą, a przynajmniej jeszcze bardzo długo. Powinny jednak milknąć, gdy w grę wchodzi wspólny interes gospodarczy, gdy w grę wchodzi kwestja egzystencji. A dzieje się to przedewszystkiem w chwili gdy rozstrzygają się losy samorządu w mieście. Tam, gdzie do walki o władzę w mieście idzie stutysięczna armja robotnicza, która na terenie Rady Miejskiej z konieczności zapomni o dzielących ją antagonizmach partyjnych i w sprawach gospodarki miejskiej występować będzie jednolicie, tam z przeciwnej strony powinien powstać taki sam solidarny front tych, którzy w realizacji ideałów socjalistycznych widzą niebepieczeństwo dla swej egzystencji gospodarczej.

Na terenie rady miejskiej ani przemysłowiec, ani kupiec, ani właściciel nieruchomości, ani inteligent pracujący w wolnym zawodzie, ani Polak, ani Żyd, ani Niemiec niema swoich jakichś specjalnych interesów. Wszyscy oni mają tam jeden i ten sam interes: aby ciężary na gospodarkę samorządową były możliwe do zniesienia, aby miasto w którem pędzą życie i w którem posiadają warsztaty swojej pracy, rozwijało się, aby wyposażone było we wszystko, co dobru ogólnemu służy. Nie powinno przeto być takich przeszkód, które uniemożliwiłyby wspólne porozumienie i wspólne dążenie do osiągnięcia tego interesu.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że mówimy tutaj rzeczy, z których każdy oddzielnie doskonale zdaje sobie sprawę i na które każdy oddzielnie gotów się podpisać — niemniej jednak myśl o takim solidarnym froncie czynników reprezentujących kapitał, przedsiębiorczość i inicjatywę gospodarczą, długo jeszcze pozostanie w dziedzinie utopij. Widocznie cięgi, które zebrała t. zw. „burżuazja" miejska były jeszcze za słabe. Jeszcze bowiem nie obudziły pragnienia samoobrony. Jeszcze ciągle ludzie, których socjalizująca gospodarka miejska doprowadza do ruiny materjalnej, wolą bałamucić się politycznie niż pilnować tego, z czego żyją.

* * *

PENSJE URZĘDNICZE.

PO OGŁOSZENIU rozporządzenia pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przyznającego wszystkim urzędnikom i funkcjonarjuszom państwowym jednorazowy dodatek na wyrównanie różnicy komornego, sprawa reformy ustawy uposażeniowej przestała być aktualną w roku bieżącym. Jeżeli jakieś zmiany tej ustawy są projektowane, przeprowadzone zostaną i wejdą w życie dopiero w roku przyszłym.

Zwyciężyły tutaj względy budżetowe. Rząd wykazał wielką ostrożność i przezorność, nie wdając się w dalekoidące reformy tej ustawy, co musiałoby pociągnąć za sobą trwałe i bardzo znaczne obciążenie budżetu. Urzędnicy państwowi ponoszą więc nadal dużą część ciężaru sanacji skarbu i gospodarki państwowej, ale z drugiej strony nic innego, tylko aparat administracyjny i biurokratyczny spowodował, że sanacja ta była potrzebna.

Nasza gospodarka państwowa liczy sobie już 9 lat. Przez cały ten czas ludność ponosiła ciężary na rzecz skarbu państwa i to ciężary nie małe. Nie raz i nie dwa nie wystarczały ciężary normalne i państwo musiało się uciekać do ściągania danin nadzwyczajnych. Gospodarka państwowa pochłonęła szereg pożyczek wewnętrznych, kilka danin nadzwyczajnych i kilkaset miljonów nadzwyczajnego podatku majątkowego. I co mamy za to? Niewiele więcej niż stanowić powinien dorobek jednego roku. Kilkadziesiąt w najlepszym razie kilometrów linij kolejowych, tyleż nowych dróg bitych, parę mostków i tyle nowowzniesionych gmachów państwowych, że na palcach zliczyćby można. W porównaniu z sumą wysiłku finansowego społeczeństwa znikomo mało.

Gdzież więc podziały się te miljardowe kapitały? Pochłonęła je administracja państwa, ta niesłychanie kosztowna, chaotyczna administracja państwa, która prawie samorzutnie i dziko powstała w początkach naszej państwowości. W tej dziedzinie daleko nam jeszcze do stabilizacji. Niejedno jeszcze przyjdzie zmienić, przerobić lub usunąć.

Tej olbrzymiej armji pensjonarjuszy państwowych, jaką dzisiaj jeszcze posiadamy, ubogie nasze państwo nie potrafi utrzymać na takiej stopie, do jakiej mieliby prawo. Cały gospodarczy wysiłek społeczeństwa nie może iść na utrzymanie biurokracji. Tu musi istnieć jakiś rozsądny stosunek. A ten stosunek dotychczas nie został osiągnięty i daleko jeszcze do tego.

Reforma ustawy uposażeniowej przed reformą administracji pociągnęłaby za sobą taki wzrost pozycji emerytalnej i zaopatrzeniowej w budżecie państwowym na kilkanaście lat naprzód, że w czasie tym nawet myśleć nie możnaby o zaciągnięciu większych pożyczek inwestycyjnych, gdyż nie starczyłoby już na opłacenie procentów.

Niedawno na łamach PRAWDY wykazaliśmy, że osiągnięcie równowagi budżetowej zawdzięczać należy tylko temu, iż wydatki personalne zwiększyły się w stopniu o wiele mniejszym niż wpływy budżetowe. Podczas gdy te ostatnie powiększyły się tak, że prawie wyrównały spadek złotego, wydatki na uposażenie urzędników pozostały daleko w tyle. Jest to najlepszym dowodem, że przyczyną załamania się waluty w roku 1925 były nadmierne wydatki na administrację. Gdy spadek złotego wydatki te w ich złotej wartości sprowadził do możliwej miary, równowaga budżetu została odzyskana.

Reforma ustawy uposażeniowej jest konieczną, nie jest bowiem zgodne z powagą państwa, by klasa urzędnicza była klasą nędzarzy, ale przedtem winna być dokonana reforma administracji pod tym kątem, by liczba urzędników i funkcjonarjuszy państwowych zmniejszona była o tyle procent, o ile procent przeciętnie powinny być podniesione pobory.

Niewłaściwym natomiast sposobem uregulowania sprawy urzędniczej byłoby uruchomianie nowych źródeł podatkowych na pokrycie zwiększonych przez podwyżkę poborów wydatków budżetowych. Jedynym celem państwowego współżycia ludności nie jest bowiem utrzymywanie urzędników.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia

Przed przewrotem majowym wszyscy dobrze wiedzieli, że głównym chorym organem w naszym młodym organizmie państwowym jest parlament. Nie było dwuch zdań, że sejm słabo się orjentuje w zagadnieniach państwowych, posiada nader słabe poczucie odpowiedzialności za losy państwa, ma w swem łonie bardzo mało jednostek uzdolnionych do wytworzenia sobie samodzielnego sądu o kwestjach polityki polskiej, co do których ma obowiązek głosować. W rezultacie podczas kilku ważniejszych okresów naszego życia państwowego, kiedy chodziło o powzięcie doniosłych postanowień, sejm zawieszono, ażeby nie stojącemi na wysokości zadania rozprawami, nie psuł rozstrzygnięcia sprawy. Poza tem powszechnie było wiadomo, iż wielu posłów traktuje swe stanowisko, jako źródło osobistych korzyści, stara się wpływać na urzędy w duchu swego stronnictwa, lub co gorsza w duchu interesów kliki, z którą jest związany, decyduje często o obsadzie stanowisk urzędniczych itp.

Po dokonaniu przewrotu opinja stronnictw o sejmie kardynalnie się zmieniła. Jedno ze stronnictw największym cieszące się wpływem w kraju nagle dostrzegło w sejmie „źrenicę wolności". Stronnictwu temu pomimo wielkiej przewagi liczebnej nad innemi, pomimo doskonałej organizacji i skupienia w swem łonie dużego odsetka inteligencji, nic się nie udaje od chwili, kiedy Polska stała się niepodległą. To, co się dzieje, dzieje się wbrew jego intencjom. Nic prawie z tego, co propaguje, nie urzeczywistnia się; jeżeli zaś coś z jego zamierzeń zostaje w czyn wcielone, dzieje się pomimo niego, przez kogo innego się spełnia. Przewrót majowy, w którym bardzo wiele na kartę postawił ten obóz przeciwko zwycięzcy, w wyniku odsunął go całkowicie od możności wywierania wpływu na przebieg zdarzeń politycznych w Polsce. Obawiał się przed wojną, jak ognia, tworzenia spisków przeciw rządowi rosyjskiemu, ale za to teraz tworzy organizacje przeciwrządowe, które ulegają rozwiązaniu.

Na takiem podłożu powstaje u tego stronnictwa fenomen dziwny: nagły afekt ku sejmowi. Zdumiewający zgoła optymizm przejawiają publicyści tego obozu w ocenie sejmu obecnie, kiedy chodzi o przeciwstawienie się woli jednego człowieka, w którego ręku jest siła.

Ten sam sejm, który przedtem, jak pisali, dzięki wadliwej ordynacji wyborczej, zdradza wielką nieudolność i brak orjentacji politycznej, obecnie „ma zadanie historyczne" do spełnienia, jest organem nie do zastąpienia, „musi zaprowadzić ład i utrwalić jego podwaliny", ma przerość sam siebie. Dziwne bezowocne marzenia, jakiś sztuczny entuzjazm do przedmiotu, który tego nie wart! Daremne są te krasomówcze nawoływania do czynu, bezsilne wmawianie świadomości i poczucia mocy tam, gdzie jest tylko małoduszność i bezradność.

Nic nie rokuje zmiany na lepsze w naszym parlamencie na długie jeszcze lata. Nowy sejm może tylko w nieznacznym stopniu przewyższyć istniejący. W każdym razie będzie to znowu wielka rada powiatowa, czy gminna, dobrze orjentująca się w sprawach zakresu tej jednostki administracji i samorządu, ale niezdolna do ujęcia zawiłych spraw narodu i państwa. Grać będzie rolę pomocniczą dla rządu, prawodawczą — tylko pozornie.

Patrząc na te usiłowania znalezienia w sejmie punktu oparcia dla obalenia systemu rządów pomajowego, ma się poprostu żal, że tyle wysiłków idzie na marne, zwraca się ku celowi nierealnemu, niepotrzebnemu, chce nawiązać państwu balast, którego się szczęśliwie pozbyło.

Jest i drugie stronnictwo, które również niespodzianie zapałało miłością do naszego chorego parlamentu. Stronnictwo to ma duże zasługi w dwuch kierunkach. Pierwsza kategorja to zasługi wobec Polski, jako państwa. Przez długi czas przed wojną ono jedynie przeciwstawiało się skutecznie rządowi carskiemu, podczas wojny podjęło sztandar niepodległości Polski i składało liczne dowody, że chodzi mu o powstanie Rzeczypospolitej Polskiej. Drugi rodzaj zasług tego stronnictwa stanowi wszechstronne pozyskanie dla narodu większości warstwy robotniczej naszego kraju. Skutkiem wieloletniej pracy tego stronnictwa komunizm musi u nas zadowalniać się złośliwemi sztuczkami, nie mogąc doprowadzić do szerszej akcji, dążącej do obalenia państwa, jak to mu się udaje gdzieindziej.

Stronnictwo to ma jednak pewną cechę, która jest mu kulą u nogi często, z którą jednak tak się zrosło, że o wyzwoleniu mowy być nie może. Tą kulą jest marksizm. Będąc w gruncie rzeczy radykalnem stronnictwem narodowem i robotniczem o wybitnie ewolucyjnym charakterze, zorganizowało na zasadach marksizmu klasę robotniczą w Polsce i czuje się w obowiązku potrząsać od czasu do czasu krwawym sztandarem rewolucji społecznej, grozić zaprowadzeniem nowego ładu socjalnego itp.

Ma zresztą to stronnictwo odpowiedniki w całej Europie. Najbliżsi przyjaciele z Wiednia niedawno mieli sposobność przekonać się, jak bardzo niebezpiecznie jest potrząsać przed niezorganizowanym tłumem krwawym symbolem rewolucji socjalnej; cofnęli się też coprędzej do okopów ewolucyjnej partji robotniczej, dążącej do polepszenia doli robotnika drogą stopniowych zdobyczy.

Otóż to stronnictwo oczekiwało u nas po przewrocie majowym rezultatów bezkrwawej rewolucji socjalnej: nieomal wcielenia w życie utopji marksowskiej. Trudno tutaj o sprecyzowanie, co wyobrażali sobie, że ma nastąpić. Dość, że uczuli się zawiedzeni, stoją obecnie w opozycji do regime'u pomajowego i żywią nieoczekiwany afekt ku sejmowi.

Współdziałanie obydwu partyj o diametralnie sprzecznych dążnościach w walce o sejm przeciw rządowi obfituje w epizody niepozbawione humoru. Lektura organów obu stronnictw może dostarczyć dużo materjału tego rodzaju.

Są to jednak wysiłki podejmowane napróżno. Ordynacji wyborczej zmienić na korzyść warstw wyżej oświatowo i kulturalnie stojących nie można, bo byłoby to sprzeczne z całą organizacją demokratycznej Rzeczypospolitej. Sejm, oparty na pięcioprzymiotnikowem prawie głosowania, w kraju o sześćdziesięciu kilku procentach analfabetów nie może w całkowitej rozciągłości spełniać swej roli. Należy poczekać. Po jakich dwudziestu latach od chwili dzisiejszej, kiedy oświata ludu w niepodległej Polsce zrobi swoje, sejm rozwinie w pełni swe siły. Obecnie koniecznością państwową było odebranie mu atrybutów, które w rękach jego były tem, czem ogień w ręcę dziecka.

To, że stronnictwa, dotychczas wszechwładne straciły dużo z racji bytu, nic nie może zaważyć na szali. Zdaje się, że to nawet Polsce na dobre wychodzi.

Dr. Gustaw Doborzyński.

POLICZEK DANY CYWILIZACJI

(Z powodu morderstwa dokonanego na Sacco i Vanzettim).

Już starożytni pogodzili się z tem, że sprawiedliwość jest ślepa. Temida miała zawsze oczy przewiązane. Nie przypisywano jej pozatem jednak żadnych innych kalectw. Miała serce.

W miarę pochodu ludzkości naprzód ślepa sprawiedliwość, coraz bardziej ułomna, coraz bardziej głuchnąca, doprowadzała się do absurdu. Aż w XX wieku wydała na siebie wyrok śmierci, siedem lat żyła pod jego grozą i zginęła na krześle elektrycznem w domu śmierci w Bostonie 23 sierpnia roku Pańskiego 1927.

To nie zginęli dwaj anarchiści, których pamięć będzie nieśmiertelnym symbolem! To umarła sprawiedliwość, popełniając zbrodnię przechodzącą swoją ohydą wszelkie zbrodnie, jakie zdolna była dotąd popełnić ludzkość...

Niema nic potworniejszego, jak zestawienie tej zbrodni z postępem nauki, jak używanie zdobyczy elektrotechniki do wyrafinowanego mordowania skazańców, jak ten prąd „któremu dano najwyższe napięcie 1800 do 2000 wolt" i jak ta piecza nad więźniami, ta dbałość „sprawiedliwości" o ludzi, gdy Vanzettiemu przeszkodzono w dokonaniu samobójstwa...

Czyśmy wszyscy ślepi — jak sprawiedliwość? czy nie widzimy, iż ludzkość schodzi na manowce i że przeklętej pamięci gubernator Fuller przez swoją tępą i dziką bezmyślność przyczynił się do przysporzenia anarchji tysięcy sympatyków? tysięcy zwolenników?

Jeśli bowiem prawowita władza mordem żyje i dyszy zemstą, jeśli jest dla obywateli katem, to czyż okrzyk umierającego Sacca: „Niech żyje anarchja! Niech żyje moja matka!" — nie spotka się ze współczuciem w wielu sercach ludzkich?

Bledną tortury dantejskiego piekła wobec tych siedmiu lat spędzonych przez nieszczęśliwych skazańców pod grozą śmierci. Blednie inkwizycja, gilotyna i okrucieństwa wszystkich rewolucyj. Bo oto w czasie pokoju, z premedytacją, państwo popełnia zbrodnię legalnie, jakgdyby delektując się swą bezkarnością. I pytamy ze zgrozą, czemu zlekceważono głos całego kulturalnego świata, krzyk całej cywilizacji bez różnicy poglądów partyjnych, który domagał się ułaskawienia nieszczęśników?..

Bostońska zbrodnia przy całej swojej krwawej ohydzie posiada jedną jedyną zasługę: otwiera oczy tym, którzy nie mają ich przewiązanych tak, jak Sprawiedliwość.

Juljan Ejsmond.

PODWÓJNE OPODATKOWANIE DOCHODU

Zajmowaliśmy się już na łamach „Prawdy" w artykułach, które wyszły z pod pióra fachowego, sprawą wątpliwych zalet zamierzonej u nas reformy podatkowej. Po zaznajomieniu się z zamierzeniami odnosi się niemiłe wrażenie, że reforma podjęta zostaje jedynie w celu faktu dokonania zmiany a nie jej istoty, t. j. w imię pozornego spełnienia wielokrotnie ponawianych zapowiedzi, nie zaś pod hasłem naprawy istotnej. Za taką naprawę uważać możnaby tylko zmianę ustawodawstwa, szczęśliwie łączącą zwiększone korzyści dla skarbu ze zmniejszeniem obarczającego płatników ciężaru podatkowego. Mimo swej pozornej paradoksalności takie rozwiązanie zagadnienia byłoby u nas, przy bardzo rozległym terenie niewyzyskanych możliwości, całkowicie wykonalne. Niestety jednak nic nie zdradza chęci, lub zamiaru czynników decydujących pójścia nietylko po tej linji, ale nawet po pośredniej, zalecanej przez wskazanie Komisji Kemmerera. Z tych zaleceń bowiem dla reformy podatku dochodowego wzięto tylko szatę zewnętrzną, nie zaszczycając treści najmniejszą uwagą.

Pozostawiając narazie na uboczu szczegółową krytykę projektu, do której jeszcze, prawdopodobnie nie raz, powrócić nam wypadnie, poprzestajemy dzisiaj na omówieniu jednego zagadnienia: podwójnego opodatkowania.

Jest ono stosowane wobec spółek akcyjnych przez pobieranie podatku według skali progresywnej najprzód od przedsiębiorstwa, jako jednostki prawnej, a powtórnie od akcjonarjusza, jako od fizycznej.

Dużo miejsca poświęca omówieniu tego zagadnienia misja prof. Kemmerera w swojem sprawozdaniu. Uchwycenie dochodu tylko u spółki przy zwolnieniu od podatku dywidendy jednostki uznane jest w tem sprawozdaniu za niesprawiedliwe, gdyż przenoszące ciężar podatku niekoniecznie na te właśnie osoby, które ponosić go powinny. Upośledzeni byliby przez to zwłaszcza mali akcjonarjusze, których mały dochód osobisty nie usprawiedliwiałby wysokiej stopy potrącenia. Pozatem, mimo wydatnego uproszczenia trudu wymiaru i poboru, prof. Kemmerer uważałby takie przesądzenie sprawy za sprzczne „z duchem i celem podatku dochodowego, a specjalnie progresywnego podatku dochodowego". Odwrotne znowu rozstrzygnięcie, t. j. opodatkowanie poborców dywidend przy zwolnieniu od podatku dochodu spółki, wydawało się Misji niewskazanem ze względu na wymknięcie się skarbowi ewentualnych dywidend, wypłaconych akcjonarjuszom zagranicznym.

Buntując się w zasadzie przeciwko podwójnemu opodatkowaniu, jako niedopuszczalnemu i sprzecznemu ze ścisłą logiką, Misja jednakże dochodzi do konkluzji, że dla szeregu względów praktycznych „należałoby w **ustawodawstwie polskiem** utrzymać umiarkowaną, niezmienną stawkę podatku dochodowego od spółek akcyjnych", gdyż żadne z jej drobiazgowo wymienionych „rozważań nie usprawiedliwia nakładania wyjątkowo wielkich ciężarów na dochody netto z przedsiębiorstwa, przy równoczesnem równie ciężkiem opodatkowaniu dywidend, otrzymanych przez akcjonarjuszy".

W konsekwencji ustalonej przez siebie tezy, iż właściwszem jest złożenie głównego ciężaru podatku raczej na indywiduum, niż na przedsiębiorstwo, Misja w dołączonym do swego memorjału projekcie ustawy, proponuje obłożyć dochód spółek akcyjnych podatkiem według stałej i niezmiennej stopy 6 proc., zaś dochody osobiste z dywidend dopiero podatkiem progresywnym.

Z tych zaleceń projekt polski przejął tylko formę zewnętrzną, ustanawiając stopę stałą i niezmienną dla dochodów jednostek prawnych. Samą stopę jednak podwyższył do 20 proc., jaskrawie przeciwstawiając się zaleceniu umiarkowania i tezie o przeciwwskazaniu „nakładania wyjątkowo wielkich ciężarów". Piąta część dochodu — to niewątpliwie ciężar, który do wyjątkowo wielkich zaliczony być musi.

A staje się on w dodatku jeszcze i niesprawiedliwym właśnie przez swą stałość i niezmienność. Oparcie skali podatkowej nie na sumie absolutnej dochodu, lecz na stopniu rentowności, jest oddawna stale podkreślanym i powtarzanym postulatem sfer gospodarczych, słusznie powołujących się na to, że 100,000 zł. dochodu z przedsiębiorstwa o kapitale pół miljona nie są identyczne ze 100,000 z przedsiębiorstwa o kapitale 5 miljonów. Dopóki kapitałowi nie jest odebrana funkcja źródła dochodu, nie można w systemie podatkowym opierać się na sumach absolutnych i traktować zysk 20-procentowy narówni z 2-procentowym.

Prawda, że i Kemmerer z tem się nie liczył, zalecając właśnie stawkę stałą i niezmienną — ale dlatego właśnie, w praktycznem wykonaniu swych zaleceń, t. j. w koncepcie ustawy, poprzestał na stopie umiarkowanej, za jaką 6 proc. uznać należy i o jaką może można byłoby się nie spierać, mimo że jako niezależna od stopnia rentowności przedsiębiorstwa, nie jest w zasadzie mniej niesprawiedliwa od wysokiej stopy naszego projektu urzędowego.

Ta jednak jest nietylko niesprawiedliwa, ale i w wysokim stopniu szkodliwa, gdyż czyniąc skarb wspólnikiem do piątej części dochodu każdego przedsiębiorstwa zarobkowego — dochodu, obciążonego dodatkowo wysokim podatkiem progresywnym, opłacanym przez akcjonarjuszy, tamuje nietylko wszelką inicjatywę nową i twórczą, ale paraliżuje również w znacznym stopniu rozmach rozwoju przedsiębiorstw już nieistniejących.

Zarówno w tych przepisach, jak zresztą i w całym projekcie — co wykażemy w innych artykułach — pokutuje błąd zasadniczy, polegający na zapoznawaniu doniosłości i korzyści zwiększania nie stopy podatkowej, lecz obfitości źródeł podatkowych. To też całe nasze ustawodawstwo skarbowe wprost przeciwnie od początku, i obecnie w dalszym ciągu, pracuje najskuteczniej właśnie tylko w kierunku uszczuplenia źródeł podatkowych, całkiem fałszywie dopatrując się ekwiwalentu w stałem podwyższaniu stopy.

M. B.

POLITYKA GOSPODARCZA AUSTRJI A POLSKA

(Koresp. własna „Prawdy").

Wiedeń, 5 sierpnia.

Majowe wybory do parlamentu austrjackiego przyniosły — jak wiadomo — znaczny przyrost głosów i mandatów t. zw. „Landbundowi", reprezentującemu te sfery rolnicze, które zwalczały politykę gospodarczą chrześcijańsko - społeczną, jakoby z tego powodu, że za mało rzekomo uwzględniali interesy rolnictwa na korzyść przemysłu. Zwycięstwo Landbundu przy wyborach zmusiło ks. Seipla, jako leadera chrześcijańsko-społecznych i głowę rządu do pozyskania Landbundowców dla większości ustępstwami w dziedzinie rolniczej. Ustępstwa te poszły jednak tak daleko, że teraz można już śmiało mówić o zmianie polityki gospodarczej Austrji. Republika naddunajska, która całą swą strukturę finansowo-gospodarczą opierała na forsowaniu wywozu przemysłowego, by móc nim opłacać import środków żywności, przeszła, raczej pragnie przejść do systemu samowystarczalności w dziedzinie produkcji rolnej, obalając w ten sposób zasady, na których opierały się wszystkie traktaty handlowe zawierane dotychczas z państwami europejskiemi. Pod tym kątem widzenia zrozumiałe będzie hasło rewizji dotychczasowych traktatów, lansowane przez przedstawicieli rolnictwa austrjackiego, domagających się ceł prohibicyjnych celem uniemożliwienia konkurencji zagranicznych produktów rolnych. Ze względu na to, że Polska w całym szeregu tych produktów wodziła prym na rynku austrjackim, oznacza zmiana orjentacji polityki gospodarczej Austrji poważne niebezpieczeństwo dla polskiego wywozu, tem większe, że wskutek naszego konfliktu gospodarczego z Niemcami rynek austrjacki przedstawiał ważną rekompensatę.

Hasło rewizji rozbrzmiewające w obozie Landbundu zniewoliło rząd do podjęcia rokowań z trzema najbliższymi sąsiadami Austrji, t. j. z Węgrami, Czechosłowacją i Jugosławją w sprawie dodatkowych umów do istniejących traktatów handlowych. Rokowania te uwieńczone zostały względnie pomyślnym rezultatem. W pierwszych dniach lipca sparafowano nową umowę handlową między Austrją a Węgrami, zastrzegając sobie ostateczną ratyfikację na czas późniejszy t. zn. po przeprowadzeniu szczegółowych rokowań między austrjackim a węgierskim przemysłem młynarskim. Według ostatnich wiadomości nastąpi to w najbliższych dniach. Dnia 23 lipca podpisano umowę austrjacko-czeskosłowacką, stanowiącą bardzo ważny etap w rozwoju stosunków handlowych środkowej Europy. Co się tyczy Jugosławji, prowadzi się obecnie przedwczesne badania zarówno w Wiedniu jak w Białogrodzie celem zebrania dostatecznego materjału do właściwych rokowań, które rozpoczną się po ferjach letnich. Licząc bardzo ostrożnie dojdzie Austrja do porozumienia z Jugosławją w grudniu b. r., tak że w r. 1928 przejawi się już w całej pełni wpływ zmiany polityki gospodarczej Austrji zarówno na jej stan wewnętrzno-polityczny jak i na jej stosunek do państw ościennych.

Jeżeli idzie o Polskę, to o ile w ostatniej chwili (t. zn. w ostatniej fazie rokować między Austrją a Jugosławją) nie nastąpi jakiś zwrot zasadniczy, wpływ ten nie będzie dodatni. Krótka analiza układu austro-węgierskiego i austro-czeskosłowackiego, przeprowadzona pod kątem widzenia interesów polskich zilustruje szkody wynikające z tych układów dla naszego wywozu. Poważną pozycję w naszym bilansie handlowym stanowi wywóz świń mięsnych do Austrji. W roku 1925 wywieziono z Polski do Wiednia 558.656 sztuk — wartości 78.709.000 szylingów. Cło na świnie mięsne o wadze ponad 40 kg. do 110 kg. wynosiło dotychczas 9 złotych koron, ustalonych („zafiksowanych") w traktacie handlowym Austrji z Jugosławją z dnia 3-go września 1925, jakoteż w traktacie handlowym austrjacko-węgierskim z dnia 9 kwietnia 1926. W parafowanym w ub. miesiącu nowym składzie austrjacko-węgierskim zwolniły Węgry Austrję z „fiksacji" stawki celnej na świnie mięsne, a utrzymano tylko stawkę konwencyjną na świnie słoninowe, których Polska do Austrji nie wywozi. Sytuacja dla wywozu świń mięsnych z Polski do Austrji przedstawia się zatem następująco. Dopóki obowiązuje jeszcze układ austrjacko-jugosłowiański, w którym stawka konwencyjna na świnie mięsne wynosi 9 k. zł., będzie mogła Polska korzystać z tej stawki i to na tej podstawie, że układ handlowy między Polską a Austrją opiera się na klauzuli najwyższego uprzywilejowania. Z chwilą jednak, gdy uda się Austrji uzyskać od Jugosławji przy rokowaniach handlowych zwolnienie od fiksacji stawki na świnie mięsne, wejdzie w życie stawka autonom., wynosząca 21 k. zł. Dla uzupełnienia godzi się jeszcze zaznaczyć, że koła agrarne uważają nawet stawkę autonomiczną za niską i dlatego w dyskusji nad trzecią nowelą do taryfy celnej wystąpiły z wnioskiem, by autonomiczną stawkę na świnie mięsne podniesiono z 21 k. zł. na 27 k. zł. Wszystko zaś przemawia za tem, że większość parlamentarna i tę podwyżkę uchwali. Że jednak już przy stawce 21 k. zł. na świnie mięsne ich wywóz z Polski będzie podcięty, nie wymaga chyba szczegółowego dowodu. A o to właśnie szło „Landbundowi" względnie agrarjuszom austrjackim.

Mniejsze niebezpieczeństwo dla naszego eksportu przedstawia nowy układ handlowy austrjacko-czechosłowacki, chociaż i tam zaszły zmiany w niejednej pozycji zgoła niepomyślne. Poniższa tabela najważniejszych dla nas stawek konsencyjnych, ustalonych nową umową taryfową, zawartą między Austrją a Czechosłowacją dnia 23 lipca 1927 wykaże zmiany na niekorzyść polskiego wywozu.

Artykuł	nowa staw. konw.	daw. staw. konw.
	w koronach zł. za 100 kg.	
jęczmień . .	2.00	1.50
piwo	12.00	12 00
rozmaite kiełbasy . .	20 00	24 00
	50.00	60.00
	60 00	—.—
tkaniny baweł. (Nr. tar. 141a) .	100.—226	80.—176
tkaniny baweł. (Nr. tar. 141b) .	100.—267	105.—202
tkaniny baweł. (Nr. tar. 142) .	137.—280	120.—232
chodniki jutowe . . .	50.00	30.00
	70 00	100 00
	130.00	—.—
pędzle ze szczeciny . .	130.00	70.00
drzewo opałowe	0 50	wolne
meble z drzewa giętego . . .	14 00	14.00
	16.00	—.—
tkan. wełn. od 700 do 450 gr. .	240 00	80.—200
tkan. wełn. od 450 do 200 gr. .	205.+10%	175.—185+5%
tkaniny wełn. niżej 200 gr. .	260 —	
	325.—	
	250 +10%	
naczynia emalj.	70.—	66 50
biel cynkowa .	wolne	8.—
mączka kartof. .	12.—	8.—

Zdawałoby się, że zmiany w stawkach celnych, jakie zaszły na niekorzyść eksportu polskiego do Austrji w nowych traktatach handlowych: austrjacko-węgierskim i austrjacko-czechosłowackim, tudzież zmiany, do których dążyć będzie Austrja w zawrzeć się mającym układzie z Jugosławją, dostarczą czynnikom austrjackim dostatecznej broni przy rokowaniach handlowych, jakie prędzej czy później będą musiały nastąpić między Wiedniem a Warszawą. Tak jednak nie jest! Podczas obrad komitetu sub komitetu dla spraw celnych nad trzecią z rzędu nowelą taryfową, wystąpili agrarjusze austrjaccy z wnioskami, obostrzającymi jeszcze więcej charakter prohibicyjny noweli, opracowanej przez rząd w myśl polityki agrarnej. O żądaniu agrarjuszy, by stawkę autonomiczną na świnie mięsne podwyższono z 21 k. zł. na 27 k. zł. wspomniałem już poprzednio. Obecnie żądają oni ponadto cła na jaja (dotychczas wolne) w wysokości 8 kor. złotych, na masło 80 koron złotych (pierwej 40), na olej terpentynowy 30 koron złotych (pierwej 12), na cement 1,80 k. zł. (pierwej 0.80 halerzy złotych). Są to — jak widać — artykuły importowane w wielkich ilościach z Polski do Austrji. Atak szczególnie na masło polskie tłumaczy się tem, że w ostatnim czasie artykuł ten cieszył się wielkim zbytem na rynku wiedeńskim i to mimo usiłowań ze strony rolników austrjackich, by zapewnić monopol masłu rodzimemu.

Że Polska bronić się powinna przeciw usiłowaniom, zmierzającym do wyłączenia jej produktów rolnych z rynku austrjackiego, jest jasne. Niebezpieczeństwo jest wielkie, ale na szczęście niebezpośrednie. Wszystko bowiem zależy od stanowiska, jakie w jesieni zajmie Jugosławja na punkcie zwolnienia Austrji od fiksacji rozmaitych stawek celnych, ważnych dla naszego eksportu. Czyżby więc nie znalazł się sposób jakiś na uzgodnienie punktu widzenia polskiego z jugosłowiańskim?

Dr. E. P.

NOWE BANKRUCTWO POLSKIE W TURCJI

Nie przebrzmiały jeszcze echa wielkiej kompromitacji związanej z upadkiem Polskiego Monopolu Spirytusowego w Turcji, a już nadchodzą nowe alarmujące wiadomości dotyczące drugiego przedsiębiorstwa polskiego, zakrojonego na większą skalę — tym razem na szczęście ostatniej z imprez kompromitujących.

Przed dwoma mniej więcej laty, powstała wśród kierowników nowej Turcji myśl **założenia wzdłuż linji kolejowej Anatolińsko-Bagdadskiej szeregu składów**, które zaopatrywałyby ludność wiejską w niezbędne maszyny rolnicze i towary codziennego użytku. W ten sposób chciano uniknąć kosztownych pośredników, którzy w Turcji specjalnie wyzyskują konsumenta, a z drugiej strony miano nadzieję, że stałe pokazy nowych maszyn rolniczych pobudzą rolnika tureckiego do zastosowania nowoczesnych zdobyczy technicznych i skłonią go do zarzucenia przedpotopowych urządzeń. Myśl była w zasadzie dobra i korzystna, lecz zgóry domyśleć się można było, że wprowadzenie jej w czyn wymaga bardzo **dużych kosztów inwestycyjnych i znacznego kapitału obrotowego.** Dlatego to **Rząd Angorski podjąć się wykonania tego projektu nie mógł** i jak zwykle w tych wypadkach rozpoczął oglądać się za kapitałem zagranicznym.

Wędrował projekt od konsulatu do konsulatu, od państwa do państwa, wytrawni i **ostrożni przedsiębiorcy zachodnio - europejscy zręcznie uchylali się od wkładów,** aż nareszcie haczyk połknął... **dobrotliwy pionier polski.**

Nie zastanawiano się nad tem skąd przybędą kapitały, nie badano szczegółowych warunków koncesji; **podpisano kontrakt z Dyrekcją Kolei Państwowych** na wybudowanie i 10-letnią eksploatację składów. Z optymistyczną wiarą w niewyczerpalność polskich kapitałów rozpoczęto energiczną propagandę w Polsce. Optymizm ten został o tyle usprawiedliwiony, że niezdarni przedsiębiorcy Monopolu Spirytusowego, w początkowym nastroju entuzjazmu, wyłożyli również na to nowe przedsiębiorstwo **10 tysięcy dolarów,** a później nolens volens dawali na niezbędne koszta budowy aż do **30 tysięcy dolarów.** W tym jednak momencie entuzjazm trzasł i gotówka się wyczerpała, choć do należytego postawienia interesu potrzeba było jeszcze conajmniej 200 tysięcy dolarów.

Wydawać się to może nieprawdopodobnem, lecz **istotnie dopiero wówczas zaczęto szczegółowo badać warunki nieszczęsnej koncesji** i spostrzeżono, że budowa składów w 20-tu punktach pustyni Anatolińskiej oraz zapełnienie składów tych towarami i stworzenie niezbędnej olbrzymiej organizacji **przechodzą siły i możliwości organizatorów.**

Trzeba było jednak ratować za wszelką cenę już wpakowane 30,000 dolarów i zabrnięto jakoby zbyt daleko, by wycofać się z interesu bez uszczerbku dla naszego prestige'u. Tą właśnie **koniecznością podtrzymania prestige'u** zaczęto operować w Polsce, by skłonić kapitały polskie do zainteresowania się przedsiębiorstwem. Oczywiście o zwerbowaniu naszych biednych kapitalistów mowy być nie może, a cała propaganda obracała się raczej **wokół miarodajnych czynników państwowych,** które zostały misternie w rzecz tę uwikłane.

Tak czy inaczej **szczęśliwym pośrednikom prowizję wypłacono,** utworzono ad hoc Towarzystwo dla Handlu z Turcją z aparatem Prezesów i Wiceprezesów i na Dyrektora szumnie brzmiących „Dêpôts des Machines aratoires sur les chemins-de fer Anatolie—Bagdad" **powołano b. właściciela domu handlowego w Bukareszcie, który właśnie przy fatalnych wynikach zamknął swe przedsiębiorstwo.**

Okazuje się jednakże obecnie, że **wyskamlana pożyczka, udzielona pośrednio przez jeden z banków państw., zupełnie nie wystarcza na wykończenie zaczętej budowy składów** i Towarzystwo znów stoi w obliczu likwidacji.

Według ostatnich wiadomości, niezależnie od tego istotnego i właściwego błędu preparowanej kalkulacji, okazuje się teraz dopiero, że istnieją formalne **trudności w przelaniu praw pierwotnego koncesjonarjusza na Towarzystwo dla Handlu z Turcją,** tak, że cała sprawa tonie gdzieś w Bosforze, czy zagrzebuje się w piaskach anatolińskich.

I oto znów odbywa się zerkanie w stronę Skarbu Polskiego. Niezawodnie zwrócą się do kas państwowych te same osobistości, które występowały w sprawie upadłego Monopolu Spirytusowego, aby została i tym razem udzielona nowa pożyczka dla utrzymania „prestige'u" polskiego.

Lecz czas najwyższy, by nowe kierownictwo źródeł, które mają służyć na popieranie gospodarstwa krajowego, zerwało raz na zawsze z polityką wspomagania przedsięwzięć awanturniczych, nieopartych na realnej kalkulacji i dających raczej **powód do wstydu, niżli do podtrzymywania istotnego prestige'u Polski** zagranicą.

Jak przed niedawnym czasem, na marginesie bankructwa Monopolu Spirytusowego, tak i dziś powtórzyć musimy, że **jedyną możliwością dla naszego gospodarstwa jest ekspansja handlowa, nie wymagająca żadnych poważniejszych inwestycyj zagranicą** i jedynie po tej drodze, po drodze umożliwienia konkurencji kredytowej na rynkach światowych i popieraniu eksportu fabrykatów kroczyć powinna racjonalna polityka gospodarcza państwa.

Gdyby na chwilę pominąć tę okoliczność, że przy głodzie panującym na naszym rynku pieniężnym **ani jeden grosz polski nie powinien być unieruchomiony zagranicą,** to pozostaje jeszcze niemniej ważna **kwestja naszego przysposobienia do jakiejkolwiek innej ekspansji niż handlowej.** Podczas gdy Niemcy wysyłają na tę czy inną placówkę zagraniczną swe najlepsze, najcenniejsze siły fachowe, którym niejednokrotnie przyznawana jest premja rządowa za zorganizowanie lub wzorowe prowadzenie prywatnego przedsiębiorstwa niemieckiego na obcym gruncie, **to ze strony polskiej przybywają do walki z międzynarodową konkurencją prawie wyłącznie niedołęgi życiowe, „nieudaczniki" wszelkiego rodzaju, ludzie o wybujałych ambicjach i niesłychanie małych zdolnościach lub też poprostu aferzyści.**

Przedsiębiorstwa takie, popierane przez kredyty państwowe, służyć mogą zaledwie **do naładowania kieszeni kilku jednostkom stojącym u steru,** lecz w żadnym razie korzyści gospodarstwu krajowemu ani prestige'u państwu nie przysporzą i dlatego przedsiębiorczość takiego gatunku powinna być raczej zwalczana niżli wspomagana.

Wracając konkretnie do składów towarowych Anatolji, należałoby bezzwłocznie zbadać, jakie istnieją jeszcze możliwości dla poprawy sytuacji, lecz przed udzieleniem jakiejkolwiek nowej pomocy kredytowej, odpowiednie czynniki powinny sobie zastrzec odpowiedni nadzór nad interesami towarzystwa, którego dotychczasowe postępowanie jest **nietylko kompromitujące, ale przynosi również nieobliczalne szkody naszym dobrym stosunkom na Bliskim Wschodzie.** Z uznaniem zaznaczyć należy, że wysunięta przez nas dawniej konieczność **zmiany na stanowisku radcy handlowego w Konstantynopolu,** wynikająca z odpowiedzialności za dyletanckie prowadzenie agend, **stała się faktem dokonanym,** wobec czego trzeba mieć nadzieję, że w przyszłości unikniemy tych błędnych posunięć, jakie wloką się dotąd niezatartym śladem za naszemi sprawami na terenie tureckim.

Jar.

ASY TENNISOWE

W jakiejś dziwnej atmosferze rozgrywały się tegoroczne zawody o mistrzowstwo świata w tennisie w Wimbledon.

Przedewszystkiem amerykanin Mr. W. T. Tilden. Jego niesamowity temperament — w tym wypadku jest to w gruncie rzeczy tylko inne określenie kaprysu i maniery — znany już był z poprzednich jego występów. Przed rozgrywkami londyńskiemi brał udział w kilku meczach m. i. w Manchesterze, gdzie Ameryka pobiła Anglję. To, na co pozwalał sobie tam ten gracz wobec publiczności, było nie do zniesienia.

Byliśmy oczywiście wszyscy ogromnie zaciekawieni, co zaprodukuje nam ten teatralny amerykanin w rozgrywkach, które stanowią największy w świecie turniej tennisowy i jak się zachowa w czasie gry. Doznaliśmy miłego rozczarowania. Tilden zachowywał się naogół dość przyzwoicie i tylko raz cisnął rakietę z jednego końca placu na drugi, nie trafiając zresztą nikogo. Gra jego była jednak gwałtowna i brutalna a wobec różnych znakomitości, zebranych w Wimbledon, zachowywał się wprost wyzywająco. Komitet organizacyjny narażony był przez niego na takie przykrości i konfuzje, że — jak mówiono mi w źródle bardzo wiarygodnem — sensacyjną jego porażkę przez Henri Cochet'a panowie z Komitetu oblali strumieniami szampana, zakupionego z funduszów imprezy, aby jeszcze lepiej zamanifestować radość z tej porażki.

Gra Tilden—Henri Cachet długo jeszcze będzie tematem rozmów wśród tennisistów świata. Tilden prawie do końca gry prowadził 5:1 i pokazał taką grę, jakiej chyba nikt jeszcze nie widział. Od dwudziestu lat nie opuszczam ani jednego turnieju wimbledońskiego i mogę o tem coś powiedzieć. Pod koniec jednak, gdy mecz był już prawie przesądzony, Tilden załamał się. Cochet, który jest niewątpliwie najlepszym graczem turniejowym na świecie, spostrzegł to i wyzyskał. Tilden nie znosi piłki podanej powoli. Cochet pod koniec do tego stopnia osłabił tempo swoich piłek, że amerykanin był prawie bezsilny. Nerwy nie dopisały i załamał się wśród niebogłośnych okrzyków triumfu i radości, rozentuzjazmowanej do histerji publiczności. Takiego piekła także jeszcze nigdzie nie słyszałem.

„Ile też mógł dostać za to, że przegrał turniej?" — zapytywał jeden ze sławnych graczy, gdy gra się skończyła. Że Tilden swoją wygraną sprzedał, w to nie wierzę, gdyż zbyt wiele znaczyło dla Tildena wygrać turniej w Wimbledon. Ale publiczność angielska nie zapomniała jeszcze o meczu w roku 1921, gdy przeciw Tildenowi grał młody gracz z południowej Afryki, Brian Norton, i tak samo wówczas nad nim górował aż do końca gry, jak obecnie Tilden nad Cochetem. Norton był już jedną nogą w mistrzowstwie świata, gdy naraz również się załamał i Tilden mistrzowstwo wygrał. Za ówczesne jego nietaktowne wybuchy radości z powodu tego zwycięstwa w ostatniej chwili, zapłacono mu teraz. Tilden może być bohaterem w Stanach Zjednoczonych, ale w starej Europie inne panują pojęcia o bohaterach i bohaterstwie. Dla nas Tilden jest może rycerzem bez trwogi, ale nie bez skazy.

Kolega Tildena F. T. Hunter pozostawił wrażenie gentlemana, natomiast S. B. Wood junior, młody amerykanin, który podobno dopiero 15 lat sobie liczy, pokazał nam próbkę najniesympatyczniejszego stworzenia na świecie, mianowicie amerykańskiego smarkacza.

W pierwszej rundzie grał przeciw Rene Lacoste i wystąpił — ku zdumieniu całego stadjonu — w białych „plus-fours" i w białych pończochach, jakie noszą lepsi zbrodniarze w Sing-Sing. Zachowanie się jego było w najzupełniejszej harmonji z jego pończochami. Wystąpienie jego przyjęła publika jako pokutę Anglji za długi wobec Stanów Zjednoczonych. Ale teraz chyba zkolei Ameryka zadłużyła się wobec Anglji.

Porażka Tildena odwróciła naturalnie uwagę od rozgrywek końcowych. Nikt już prawie nie troszczył się o to, kto wygra mistrzowstwo: Cochet, czy Borotra. Wielu stawiało wysoko na Cocheta w mniemaniu, że Francja z uwagi na to, że Borotra już raz zdobył mistrzowstwo, uzna za właściwe, aby tym razem mistrzowstwo przypadło w udziale Cochetowi. I tak się też stało. Borotra jednak grał zdumiewająco pięknie a koniec tej gry dwuch Francuzów był przepiękną manifestacją temperamentu francuskiego.

Jako komedjant, Borotra zawsze osiągał doskonałe wyniki w Wimbledon, jeżeli jednak chce dalej fascynować tłumy swojemi trickami, musi wymyślić jakieś nowe dowcipy. W tym roku salwy śmiechu były już o połowę słabsze, gdy po jakiejś trudniejszej kombinacji wpadał między publiczność. Ciągle jeszcze podobały się jego całusy, posyłane damom ręką.

W rozgrywkach kobiet Hellen Wills zgóry uważana była za zwycięscę. Błyskawicznych jej uderzeń nikt nie był w stanie wytrzymać. Ale praca jej nóg — bez czego nigdy nie można być dobrym graczem — pozostawia wiele do życzenia. Nie robi ona skutkiem tego miłego wrażenia na placu. Wygląda tak, jakby ją gra nic nie obchodziła, jakby bardzo niechętnie odrabiała jakąś ciężką robotę. Niema w niej nic z ruchliwości i temperamentu, które rzekomo cechować mają młode dziewczyny amerykańskie. Porusza się tak, jakby była na pogrzebie, a nie na korcie tennisowym.

(Londyn). W. W.

Przyczyny katastrof samochodowych

Miniony tydzień przyniósł szczególnie wiele katastrof samochodowych. Między innemi katastrofie uległ także samochód ministra Dobruckiego, na szczęście bez następstw dla jadących w nim. Było jednak kilka wypadków śmiertelnych. Prawie w każdym wypadku przyczyną katastrofy było zderzenie z jakąś furmanką na szosie lub nieszczęście przy wymijaniu jadącej furmanki. W niektórych wypadkach wina woźnicy furmanki została z całą pewnością przez organ policji ustalona.

Bo też porządki na naszych szosach i drogach są niżej wszelkiej krytyki. Nie mówimy już o fatalnym wogóle stanie naszych dróg, w tej dziedzinie ostatnio wiele się robi, a do zrobienia było prawie wszystko, mamy na myśli sam tylko porządek w ruchu kołowym na drogach.

Podczas gdy w małych miastach, w których jest już duży ruch, jeśli co dziesięć minut przejedzie jakiś samochód główną ulicą, ustawia się specjalne posterunki do „regulowania ruchu ulicznego" — posterunki, które zwłaszcza w miastach prowincjonalnych więcej zamieszania niż ładu wnoszą do ruchu ulicznego — o porządek ruchu kołowego na szosach nawet najgłówniejszych nikt nie dba.

Furmanki wiejskie, zwłaszcza w dnie targowe, jeżdżą całymi gromadami, a woźnice wiecują między sobą. Do niezmiernie rzadkich wypadków należy, by furmanka jechała właściwą stroną drogi. Przeważnie jedzie stroną przeciwną, lub rozpiera się na środku szosy, chociażby nawet na środku najwięcej było wyboi. Woźnica uważa sobie za punkt honoru nie ustępować z drogi samochodom, aby móc szofera poczęstować jakimś soczystym epitetem, gdy mija go w zwolnionem tempie.

Na niektórych naszych traktach kursują wielkie wozy frachtowe, wożące ładunki, których koleją nie opłaci się transportować z powodu wysokich stawek taryfowych i znacznych kosztów ładunku i wyładunku. Ruch frachtowy na traktach ożywiony jest jeszcze i z tego powodu, że posiadamy bardzo ubogą sieć kolejową i nawet ruchliwe ośrodki handlowe lub przemysłowe pozbawione są często dogodnych kolejowych połączeń. Takie fury frachtowe w Kongresówce jeżdżą zwykle w nocy i zajmują często swojemi rozmiarami połowę szosy. Na drodze np. pomiędzy Tomaszowem a Łodzią co noc ciągną sznury takich wozów. Jadą oczywiście środkiem drogi, a woźnice z reguły śpią. Pies pilnuje ładunku, a konie znają drogę.

Gdy samochód natrafi na taki sznur furmanek, często pertraktować musi z woźnicami, aby raczyli pozwolić przejechać jedną lub drugą stroną.

Kto zna te porządki, ten bez katastrofy przejedzie, ale samochód, który po raz pierwszy znalazł się na tym trakcie, narażony jest na poważne niebezpieczeństwo zderzenia się z furgonem, albo znalezienia się w rowie przy próbie ominięcia furgonu.

To samo jest na wszystkich innych drogach. Nikomu przez myśl nie przejdzie, by zatroszczyć się o uporządkowanie ruchu kołowego na szosach i traktach, a temsamem przynajmniej z tej strony do minimum zmniejszyć niebezpieczeństwo katastrof samochodowych.

Ruch samochodowy w państwie naszem zwiększa się z miesiąca na miesiąc. Państwo czerpie z niego coraz większe dochody w różnej postaci i powinno poczuwać się do pewnych obowiązków wobec tego ruchu, tembardziej, że wchodzą tu w grę pierwszorzędne względy bezpieczeństwa publicznego.

Zdaje się nam, że wyposażenie każdej wojewódzkiej komendy policji państwowej w dwa lub trzy motocykle, przeznaczone do stałej służby inspekcyjnej na traktach i szosach, nie pociągnęłoby za sobą tak wielkiego obciążenia budżetu policji państwowej. Motocykle takie mogłyby być rozlokowane w dwuch lub trzech punktach każdego województwa i musiałyby codziennie o różnej porze odbywać jazdy inspekcyjne po szosach w swoim rejonie. Policjanci, pełniący służbę inspekcyjną na tych motocyklach, mając mandaty karne za niesprzestrzeganie przepisów o ruchu kołowym, wymierzaliby na miejscu kary i na miejscu je ściągali, względnie kary te byłyby egzekwowane w miejscu zamieszkania właściciela pojazdu czy furmanki, gdyby woźnica nie miał przy sobie gotówki na zapłacenie kary.

W ciągu jednego miesiąca zapanowałby na naszych szosach wzorowy porządek, gdyż nakaz i kara są jedynym i najskuteczniejszym sposobem zaszczepienia należytego posłuchu dla przepisu. Ilość katastrof spadłaby przy stosowaniu takiego systemu conajmniej o połowę.

Pan minister Składkowski, który sam jest zapalonym automobilistą i nieraz na własnej skórze odczuł skutki porządków, panujących na naszych szosach i traktach, chyba tylko z powodu nawału innych zajęć nie zajął się dotychczas tą prawą.

ODBUDOWA WAWELU

Widzę, jak czytelnik niechętnie wodzi okiem po powyższym tytule.

Sprawa tylekroć poruszana na łamach pism, sprawa pierwszorzędnej wagi, zaprzepaszczona została w społeczeństwie.

Słomiany ogień wygasł, a cała inicjatywa zwalona została na barki rządu.

Odnalezienie przyczyn i wyciągnięcie odpowiednich wniosków będzie treścią mego artykułu.

Czem jest Wawel, ten Panteon Narodowy, dla obywatela wolnej Polski — przypominać nie potrzebuję.

Zdawałoby się, że odbudowa zdewastowanej przez zaborców pamiątki powinna leżeć każdemu z nas na sercu, że winniśmy się nią interesować.

Tymczasem, gdy doszło do konkretnej pracy, do cyfr, do suchego obliczenia, obywatel odwrócił się, zatracił sumienie społeczne, które nakazywało mu współpracę. A jednak ów obywatel, nie będąc au courant spraw budżetowych budowy, poważył się niejednokrotnie na szkalowanie bądź to kierownictwa robót, bądź też rządu.

Większa część społeczeństwa przypuszcza, że wpływy, osiągnięte ze sprzedaży biletów dla zwiedzających, idą na koszty budowy. Tymczasem tak nie jest.

Wpływy z tego źródła idą do Kasy Skarbowej, Rząd zaś przeznacza pewne roczne subsydjum na budowę. W latach zeszłych, kierownictwo robót mające dostawać corocznie 500,000 złotych, otrzymywało zaledwie 200, a najwyżej 300 tysięcy. Dopiero w bieżącym roku otrzymano całą sumę. Lecz nawet przy tej wydatnej pomocy nie sposób jest przewidzieć terminu odbudowy całokształtu.

W rozmowie z uczynnym i niezwykle energicznym kierownikiem p. Taszakowskim, doszedłem do wniosku, że w ciągu lat pięciu mogłaby być zakończona odbudowa przy miljonie rocznie.

A teraz wpływy z cegiełek, idące już bezpośrednio na budowę.

Ofiarność społeczeństwa w tym kierunku zakończyła się zupełnie.

Powód? W pierwszym rzędzie przysłowiowy słomiany ogień, a następnie niewiara w pożytek ofiary. Obecnie, przez lata ubiegłe, nagromadziło się około 9,000 cegiełek, z czego 3,000 niewmurowanych, a zapłaconych, do których kierownictwo zmuszone będzie dopłacić. Nie jest to bynajmniej wina kierownictwa. Największa ofiarność społeczeństwa datuje się w okresie markowym, łatwych zysków i dewaluacji. Redakcje pism otworzyły wówczas rubryki ofiar na odbudowę i zbierały opłaty za wmurowanie cegiełek. Administracje pism przetrzymując ofiary przez czas dłuższy w okresie, jak zaznaczyłem dewaluacji, przesyłały z opóźnieniem sumy kierownictwu, które nie było w możności za zdewaluowany pieniądz opłacić kosztu opłaty robotnika za wmurowanie cegiełek.

Winę ponoszą tutaj bezsprzecznie redakcje i na temże podłożu wyrosła nieufność do kierownictwa społeczeństwa, nieświadomego stanu rzeczy. Obywatel dał ofiarę, obywatel chciał widzieć dowód tego w imiennej cegiełce przy wejściu na Wawel. Cegiełki nie znalazł, czuł się więc oszukanym i o tem rzekomem oszukaństwie głosił na lewo i prawo. Nieufność rosła i ruch cegiełkowy zamarł do tego stopnia, że kierownictwo robót liczy tylko na pomoc rządową.

Główny kierownik robót, niestrudzony prof. Szyszko-Bohusz od wielu lat poświęca swą nieocenioną w społeczeństwie pracę nad odbudową Wawelu. Wszędzie jest, zabiega, kłopocze się, wyszukuje i kupuje oryginalne umeblowanie skrzydła, będącego już na ukończeniu. Ale ciągle staje na przeszkodzie kwestja materjalna.

Skrzydło zamkowe ukończone będzie całkowicie jeszcze tej jesieni. W chwili obecnej pracuje 40-tu robotników, nie licząc tych, którzy swą pracę wykonywują na mieście. Pozostały jeszcze do wyłożenia posadzki, wstawienie drzwi oraz zasłonięcie koloryferów.

Z umeblowaniem poszczególnych sal sprawa przedstawia się o wiele gorzej. Nadejdą tam arrasy, lecz prócz nich widziałem jedną jedyną tylko szafę gdańską. Były coprawda zapisy lub dary poszczególnych osób, że wymienię choćby Fukiera, Nowaczyńskiego i Pinińskiego; ale dary te choć szczerem sercem ofiarowane nie przedstawiają większej wartości (prócz galerji obrazów Pinińskiego), a niejednokrotnie nawet zużytkować się nie dadzą. A przecież w naszych pałacach magnackich znalazłyby się niejednokrotnie sprzęty czy części umeblowania bardzo cenne, stojące w zapomnieniu i zaniedbaniu.

Trochę dobrej woli i większego zainteresowania, a jestem pewny, że przy obecnem kierownictwie tak energicznem i pracującem z zaparciem się siebie — w ciągu paru lat nasz Panteon Narodowy byłby ukończony i stnowił naszą chlubę i słuszną dumę.

W sali sejmowej odbudowanego skrzydła kwadraty stropu są ozdobione rzeźbami prof. Dunikowskiego.

Przy końcu chciałem zwrócić jeszcze uwagę na niekulturalność zwiedzających. Każda wycieczka wprost przemocą chce się dostać na budowlę, przeszkadzając tem w pracy, a niejednokrotnie wyrządzając szkody. A ze szkodami takiemi trzeba się poważnie liczyć, gdy weźmiemy pod uwagę, że w czasie uroczystości sprowadzenia prochów Juljusza Słowackiego, przejście oficerów w ostrogach i z szablami po marmurowych płytach schodów nowego skrzydła — kosztowało kierownictwo 3,000 złotych. L.

Nasze uzdrowiska pod ochroną ustawy paszportowej

KRYNICA

Z powodu nadesłania nam artykułu poniższego, oraz jeszcze jednego, który opublikujemy w najbliższym numerze otwieramy łamy „Prawdy" dla dalszych przyczynków, dotyczących polskich miejscowości kąpielowych i klimatycznych i ujemnego wpływu, jaki na ich pożądany rozwój wywiera nasza ustawa paszportowa, równoznaczna z prohibicją wyjazdów zagranicę.

Pojechałem do Krynicy nietylko dlatego, że paszport 500-złotowy jest dla mnie za drogi, ale głównie dlatego, że po kuracji zeszłorocznej przekonałem się dowodnie o zbawiennej wprost skuteczności źródeł i powietrza tej uroczej i szczególniej przez przyrodę uprzywilejowanej miejscowości. Dawniej, tj. zarówno przed wojną, jak i w r. 1924 jeździłem zagranicę, przeważnie do miejscowości czeskich, ale odkąd zakosztowałem Krynicy w roku zeszłym, zrozumiałem, że prędzej tu, niż gdzieindziej, znaleźć mogę prawdziwą i trwałą zdrowia naprawę.

Dlatego też, niepomny dokuczliwych przykrości, które w r. z. zakłóciły efekt wypoczynkowy mojej podróży letniej, i w tym roku znowu do Krynicy po zdrowie pojechałem.

Gdy jednak dokuczliwości z roku poprzedniego powtórzyły się nanowo, a z żadnej strony nie odzywa się głos krytyki na niedopuszczalne wprost stosunki mieszkaniowe, zatruwające życie przeciętnemu kuracjuszowi, przeciwnie raczej, *frazesy o obowiązku popierania kąpielisk krajowych i bezmyślna dla nich propaganda powtarzane są aż do znudzenia* — sądzę, że należy zaniechać dalszego milczenia.

Źle mnie zrozumie i opacznie intencje moje wyłoży, kto zechce niniejszy artykulik mój interpretować, jako antypropagandowy. Wprost przeciwnie: mam głębokie przekonanie, że przez jawne i wyraźne wskazanie niedomagań lepiej przysłużyć się mogę sprawie, aniżeli przez płochliwe milczenie, lub powtarzanie utartych zwrotek o zapoznawaniu tego, co swojskie, tylko dlatego właśnie, że swojskie.

Swojskość stanowczo nie jest wadą. Jest nią natomiast z pewnością swoistość, o ile manifestuje się w formach ujemnych. A właśnie tego mamy w Krynicy powyżej uszu.

Gdy wszędzie zagranicą triumfuje zasada, że powodzenie obowiązuje — u nas wywrócono ją do góry nogami, stwarzając o wiele wygodniejsze hasło, iż *nie potrzeba się wysilać, skoro i bez wysiłku wszystkie wolne pokoje na czas sezonu się wynajmie*. W bezpośredniej konsekwencji traktuje się gościa-kuracjusza, jako uprzykrzonego natręta i do najzwyklejszych odpowiedzi na każdą jego reklamację, lub prośbę, należy rada: *„to niech się pan wyprowadzi"*.

Zachodzi pytanie, poco się jedzie do zdrojowiska? Jeżeli tylko po wody, kąpiele i powietrze — to wystarczyłyby może jakieś baraki z siennikami i zbiorowym korytkiem do mycia się, o ile już kto koniecznie przy tej funkcji obstaje. Jednakże w umysłach większości ludzi, wśród których wyjątek stanowią tylko właściciele pensjonatów krynickich, urobiło się przekonanie, że pożądanem jest połączyć niezbędną kurację z wypoczynkiem. A dla wypoczynku potrzeba wyłączenia wszelkich sporów oraz pewnej miary wygód osobistych, by nie mówić już wcale o zbytku.

Temu jednak zaprzeczają kryniczanie: właścicielka mojego pensjonatu oświadczyła mi dosłownie, *że nie rozumie, poco mi wygody, skoro mam w Krynicy tak świeże powietrze i kąpiele*. A dodać trzeba, że uroszczenia moje nie były tak bardzo znów wygórowane: prosiłem tylko, by mi ciepłą wodę do mycia podawano *nie w dzbanuszku od kawy, lecz w pojemniejszem nieco naczyniu*. Ta sama właścicielka pensjonatu jednakże w stosunku do siebie samej najwidoczniej stosuje pewną wyższą miarę wygód, gdyż ową klasyczną odpowiedź poprzedziło oświadczenie, że *ona zajmuje się tylko pisaniem listów i braniem pieniędzy*, dla przyjmowania reklamacji zaś jest *pani zarządzająca*. Więc jest nawet specjalna pani zarządzająca w pensjonacie, w którym *łóżka mają uszkodzone materace*, wszelkie *naczynia są powyszczerbiane i porysowane*, pościel powleczona materją szarawą, *często łataną*, tegoż koloru są obrusy i *mikroskopijne serwetki* i ręczniki — wszystko to *zmieniane raz w tygodniu* (z wyjątkiem pościeli, którą powleka się świeżo *tylko za osobną dopłatą!)*. O obfitości inwentarza domowego świadczą takie naprz. szczegóły: po deserze kolacyjnym, *zabiera się czemprędzej łyżeczki* (ołowiane), *bo inaczej nie starczyłoby ich do herbaty;* albo i do kolacji *nie daje się wody, bo szklanki potrzebne są do herbaty!*

Pewnego dnia *budzą mnie około godz. 7 rano*, by mi zakomunikować, że to jest *dzień, w którym należy zapłacić rachunek*. Przecierając oczy, wyrażam swą zgodę na spełnienie tej nieodzownej czynności i proszę o przyniesienie mi rachunku. A, co to — to nie. To nie rachunek dla gościa, tylko gość dla rachunku, trzeba więc *osobiście udać się do kancelarji i tam płacić*. Ha, trudno. W kancelarji prezentują mi księgę i wykazują wysokość mego długu. Płacę i proszę o rachunek. Ale daremnie: *rachunków się nie wypisuje, bo widzi pan, trzebaby opłacać stempel*. (W roku zeszłym przynoszono mi jakiś tam rzekomo rachunek, wypisany ołówkiem na świstku, ale po zapłaceniu niezwłocznie go rozrywano i rzucano do kosza, prawdopodobnie dla tych samych względów przezornej oszczędności).

Nie mogę powstrzymać się od zacytowania jednego jeszcze nader znamiennego szczegółu: podawano do stołu pieczyste z kartoflami. przyczem każdemu gościowi służąca podszeptywała: *„tylko dwa kartofle, proszę pana"*. Nie przypuszczam, by wynikało to z jakiegoś zalecania lekarskiego, bo nie mieszkałem w sanatorjum, lecz w pensjonacie. I bardzo proszę nie myśleć, że w drugorzędnym!

Cóż dziwnego, że w tych warunkach niema dnia bez jakiegoś powodu do gniewu, lub przynajmniej niezadowolenia i że wobec tego pobyt, zamiast być wypoczynkowym, *zamienia się w udrękę i pańszczyznę?* Kto bywał gdziekolwiek zagranicą i poznał superlatywy wysiłku, jaki tam czyniony jest dla zadowolenia wszystkich wymagań kuracjuszy i zapewnienia im nietylko maximum wygód, ale i nawet pewnego komfortu — ten zrozumie nietylko *całą przepaść, dzielącą nasze uzdrowiska od zagranicznych*, ale i całą olbrzymią szkodliwość utrudnień, czynionych w postaci *drogich paszportów zagranicznych*. Wytwarzają one dla miejscowości kuracyjnych i klimatycznych polskich *najwyższą ochronę celną*, z jakiej nie korzysta żaden przemysł i zachęcają *do najzgubniejszego kwietyzmu*. Pamiętać jednak należy o tem, że kiedy skończy się prohibicja paszportowa, a to przecież kiedyś nastąpić będzie musiało, to złe wspomnienia tak dalece głęboko zapadły już w duszę publiczności, że nawet ewentualna naprawa warunków *iście hotentockich* nieprędko będzie mogła poskutkować. I wtedy okaże się, że właściciele pensjonatów zmarnowali jedyny okres, w którym mogli publiczność polską do zdrojowisk polskich nietylko przyzwyczaić, ale i przyciągać. Zamiast tego — *odstręczają ją* — a gdyby ktoś z zagranicy poszedł *na lep naszej propagandy* i przyjechał, to uciekłby po dwuch dniach i *ogłoszenia ostrzegawcze zamieścił w prasie*. My zaś tylko milczymy — ale sądzę, że *robimy źle*.

Nie wiem, jak jest w Domu Zdrojowym, bo nie jestem ani dygnitarzem, ani nawet urzędnikiem państwowym. Wiem natomiast, że w przepysznych naprawdę *Nowych Łazienkach są wielkie niedomagania*, skoro *nie można wypuszczać wody z wanny na piętrze*, dopóki się nie zwolni równoległa wanna na parterze, bo woda, spuszczona na górze, *wcieka do wanny na dole!* Łatwo zrozumieć jaka z tego wynika ekonomja czasu w okresie ożywionego w sezonie popytu na kąpiele! A rzekomo wtajemniczeni twierdzą, że *część cel kąpielowych została zamieniona na pokoje mieszkalne* w tym pysznym gmachu *tylko dlatego*, że dla celów kąpielowych się *nie nadawały* z powodu *niedostatecznego przekroju rur wodociągowych*. Tę informację podaję na cudzą odpowiedzialność!

Inż. St. Ł.

Autor charakteryzuje stosunki, panujące w jednym z pierwszorzędnych pensjonatów krynickich, którego adres został nam złożony. Stosunki podobnie skandaliczne panują zresztą we wszystkich mniejwięcej pensjonatach.

O ile który z naszych czytelników zechce skreślić swoje wrażenia z pobytu w jakiejś krajowej miejscowości zdrojowej prosimy o podanie do naszej tylko wiadomości własnego adresu oraz pensjonatów względnie hoteli, do których odnoszą się uwagi zamieszczone w artykule. Szczegóły te pod żadnym warunkiem publikowane nie będą. (Uwaga Redakcji).

Zwycięski przeciwnik Róży Luksemburg

Przed 20 zgórą laty zginęła na poczcie rosyjskiej między Jakuckiem a Warszawą obszerna praca o przemyśle polskim; napisał ją Ludwik Janowicz, członek P. P. S., więzień Szlisselburga i sybirak. Autor umarł na wygnaniu. I tylko ułamkowe rozprawy po nim zostały dla nauki polskiej, co wiadomo czytelnikom „Ekonomisty" (patrz wzmiankę Kempnera w Dziejach gospodarczych Polski porozbiorowej, wyd. Banku Handl. w Warszawie, 1920, t. I). Jednak w toku walki teoretyków socjalizmu polskiego, a przedewszystkiem w związku z uświęceniem poglądów Róży Luxemburg, wyrażonych w jej słynnej książce „Die industrielle Entwicklung Polens, Leipzig, 1898", napisał Janowicz małą syntetyczną rozprawkę o przemyśle polskim — po rosyjsku i wydrukował ją w miesięczniku „Naucznoje Obozrienije". Polskie tłumaczenie tej rzeczy wydało „Życie" w Warszawie, a właściwie w Krakowie w roku 1907 pod tytułem „Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem". Ta właśnie zapomniana książeczka, licząca 74 stronice, spotykana po bibljotekach i w antykwarniach, ma być przedmiotem niniejszego artykułu.

Autor rozpatruje zagadnienie przemysłu polskiego historycznie. Powołując się na Korzona stwierdza, że w drugiej połowie XVIII wieku Polska zaczęła przebudowywać się pod względem społeczno-gospodarczym. Sojusz średniej szlachty z mieszczaństwem, pamiętny wielkiemi reformami lat 1788—92, uważa Janowicz za zjawisko symptomatyczne; jest to, zdaniem jego, początek kapitalistycznego porządku rzeczy. Olbrzymie przewroty polityczne doby napoleońskiej w rezultacie przyśpieszyły proces przebudowy. Kodeks francuski z zasadą równości w obliczu prawa, rozstrzygnięcie kwestji włościańskiej w myśl interesów szlachty i jednoczesne mocne postawienie sprawy przemysłu i handlu — w myśl interesów miast, mieszanina liberalizmu z protekcjonizmem na każdem polu i w każdej decyzji rządowej czy prywatnej — oto znamiona czasu. Tu autor z wyraźnem oburzeniem i pewną wzgardliwością stwierdza, że zarówno profesor moskiewski Janżuł w swej pracy o rozwoju fabryk w Królestwie Polskiem (1887 r.), jak i Róża Luxemburg w książce już cytowanej nie wspominają nawet o **rynku polskim** i jego pojemności. Rozsiewając garściami niezmiernie wnikliwe uwagi na temat statystyki, źródeł statystycznych, zestawień liczbowych Janżuła, Róży Luxemburg, Radeckiego, Ładyżenskiego, Kolba, Załęskiego i innych, a także roli Banku Polskiego, wpływu opieki celnej na rozwój przemysłu itd., — Janowicz analizuje drogi rozwoju Polski w granicach Królestwa Kongresowego w XIX wieku.

W ciągu wielu dziesiątków lat wciąż istniejąca bieda chłopska zwiększa swe zapotrzebowania wobec miast; to zjawisko jest skutkiem wzrostu ilości chłopów, którzy utrzymują się ze sprzedawania pracy swej, a tem samem utrzymują się z pieniędzy zarobionych i kupują w mieście.

Ten rozwój gospodarki kapitalistycznej wśród masy chłopskiej poprzedza nowa, na pieniądzu oparta organizacja wytwórczości rolnej obszarników. Ostatecznie uwłaszczenie chłopów zupełnie wyjaśnia zagmatwaną sprawę produkcji i obrotu. Pieniądz staje się miarą bogactwa i utrwala się jako miara nawet wtedy, gdy życie popycha ludzi od patrjarchalnego dobrobytu do skapitalizowanej nędzy. W ciągu tych wielu dziesiątków lat rośnie rynek wewnętrzny.

Janowicz z naciskiem twierdzi, iż ziemie polskie należy uważać za pewną całość gospodarczą. Od tej tezy przechodzi do sprawy wpływu rynku rosyjskiego i rosyjskiej polityki celnej na rozwój przemysłu w Królestwie. Bardzo zręcznie i rzetelnie ilustrując wywody swe liczbami, autor ustala: 1) Że polityka gospodarcza Królestwa Polskiego w latach 1815—1830 była samodzielna i że przemysł w tej epoce rozwinął się wbrew Rosji (hr. Kankrin) i pomimo ogromnego przywozu towarów rosyjskich (wywóz z Królestwa do Rosji w latach 1823—1830 wzrósł o 203 proc., zaś wywóz z Rosji do Królestwa o 411 proc.) dlatego, że rynek wewnętrzny kolosalnie się rozwijał. Tezę swą o wewnętrznych danych dla rozwoju sukiennictwa autor umacnia stwierdzeniem, że po roku 1830 ta gałąź wytwórczości nie upada i że ziemie wschodnie w dalszym ciągu są odbiorcą sukna. 2) Że duża część towarów, które Królestwo wywozi na wschód, zostaje w granicach dawnej Rzeczypospolitej (wydawca polskiego przekładu książki Janowicza cytuje za Wierzchleyskim, że w gubernjach litewsko-ruskich w roku 1898 zostało przeszło 43 proc. towarów wywiezionych do Rosji). 3) Że najszybszy rozwój przemysłu w Królestwie zaobserwować można przed 1875 r., to jest przed wielką akcją celną Rosji; a więc że nie celna opieka Rosji ustaliła rozkwit przemysłu polskiego. 4) Że robotnik rolny polski, wielce wobec rosyjskiego upośledzony, odchodził do miast chętnie i w miastach miał się w stosunku do rosyjskiego kolegi znacznie lepiej; że tedy kapitał obcy lokował się tak chętnie w Królestwie nie ze względu na taniość pracy w porównaniu z Moskwą czy Zagłębiem Donieckiem, a ze względu na właściwości rynku wewnętrznego. 5) Że rozwój przemysłu w Królestwie, który pod wpływem związku z Rosją rozwinął niezmiernie czy nadmiernie niektóre gałęzie swe, powstał i rozkwitł, jako prosta konsekwencja społeczno - gospodarczej ewolucji organizmu politycznego — przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

W świetle jasnych wywodów Janowicza dziwnie niedołężne zdają się twierdzenia poważnego skądinąd Janżuła, a dziwnie niesumienne i stronne myśli katechizmowe Róży Luxemburg — kapłanki Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy i... przeważnej części tych łodzian, którzy mają nieco wykształcenia. Dlatego Janowicz powinien się znaleźć w rękach wszystkich, z kawiarnianymi włącznie, statystów łódzkich. Będzie jego książka odtrutką na pewne komunały, nauczy myśleć głębiej. Kto spędzi z książką tego zapomnianego uczonego o wielkiej intuicji i wielkim umyśle historycznym — jeden wieczór, ten chyba uzna rację tego paradoksu, którym kończę tę notatkę: Jakkolwiek ułożyłyby się w XIX stuleciu stosunki polityczne na ziemiach dawnej Polski — powstałyby i rozwijałyby się dobrze centra przemysłu polskiego, a wśród nich centrum włókiennictwa; oczywiście Łódź mogłaby leżeć nie tam, gdzie jest dzisiaj, ale to ostatecznie sprawa podrzędna.

Zygmunt Lorentz.

Listy do „Prawdy"

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy Pana o łaskawe zamieszczenie na łamach swego pisma następującego zażalenia publicznego, do którego się uciekamy po przekonaniu się, że zażalenia, wystosowywane wprost do Zarządu P. A. S. T. nie odnoszą skutku:

W imieniu licznych abonentów łódzkiej sieci telefonicznej, jak również i we własnem, stwierdzamy, że bardzo często zdarza się, iż stacja przerywa rozmowę bez żadnego powodu, więc nie naprz. dla dokonania połączenia ze stacją zamiejską. Zachodzi więc tu albo jakaś niedopuszczalna wadliwość instalacji, albo też świadome i celowe działanie pań telefonistek ku przysporzeniu ilości rozmów. Ta niepoprawność, lub też niesforność, ma wobec faktu wprowadzenia liczników znaczenie szczególne, gdyż nietylko dokucza abonentom, ale w dodatku niepotrzebnie naraża ich na dodatkowe koszty.

Z poważaniem
Związek Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

ROZMOWY O LITERATURZE.

Pod tym nagłówkiem ukazał się w „Tygodniku Illustrowanym" z 13 b. m. artykuł o Propagandzie, pióra p. Zdzisława Dębickiego. Ponieważ rozmowa polega na porozumiewaniu się przynajmniej dwuch osób, przeto pozwolę sobie, w braku osobistości dostojniejszej odpowiedzieć wielce Szanownemu Koledze, aby w tak ważnej sprawie rozmowa, wbrew oczywistym intencjom autora, nie pozostała mową czy tylko zwykłym artykułem. Bliższy jestem z tytułu zajmowanego stanowiska kwestji poruszonych przez p. Dębickiego i dlatego rażą mnie zarówno nieścisłości, spowodowane prawdopodobnie brakiem dostatecznych informacyj, jak i, co zatem idzie, zarzuty stawiane tak zw. propagandzie książki polskiej zagranicą. Stąd też zapewne pochodzi nieco fałszywy punkt widzenia, jaki dla swej krytyki obrał sobie p. Dębicki i niedające się utrzymać propozycje na przyszłość.

P. Dębicki znajduje, że: *„Zjawiło się kilka przekładów, wcale nie najszczęśliwiej wybranych i przekłady te żółkną na półkach księgarskich, bo nie umiano zająć się ich roz powszechnieniem, nie umiano przełamać dla nich znanej obojętności Francuzów i Anglików"*. Za pozwoleniem: albo te książki żółkną dlatego, że są nieszczęśliwie wybrane, albo dlatego, że nie umiano zająć się ich rozpowszechnieniem — jedno z dwojga i to dla bardzo prostej przyczyny, którą autor sam zresztą dalej stwierdza, a mianowicie: *„jeśli książka jest ciekawa, to, jak się zdarzyło z „Quo Vadis" propagowania nie potrzebuje, a jeśli jest nieciekawa, to ani doskonała prasa o niej, ani żadne inne reklamowanie nic nie pomoże"*.

Dla tego wypadku typowym przykładem mogliby być „Chłopi" Reymonta, którzy zdobyli z powodu przekładu niemieckiego Jana Kaczkowskiego tak wysoką opinję w krytyce literackiej w Niemczech, że aż... Reymont dostał nagrodę Nobla. I cóż? Pomimo wszystko jest to jedna z tych książek, która... żółknie na półkach księgarskich. Kto nie wierzy, niech spyta wydawców.

I znów jedno z dwojga: zanim się postawi zarzut nienajszczęśliwszego wyboru, trzeba się zastanowić, co się chce osiągnąć przez tłumaczenie: poczytność czy wysoką ocenę krytyczną, bo to są jednak dwie rzeczy różne. Rzadko, bardzo rzadko zbiegają się razem, częściej chodzą samopas.

Poczytna książka przełamuje obojętność sama, przykład: prof. Ossendowskiego propagandy nie potrzebuje. Potrzebuje jej natomiast autor i książka o walorach mniej dostępnych dla szerszego ogółu. I to nietylko zagranicą, ale i u siebie w kraju. I tu możnaby wymienić jako przykład Berenta w Polsce, Paul Valéry we Francji.

Nie jest więc również zgodne z rzeczywistością dalsze twierdzenie p. Dębickiego jakoby *„genjalny utwór w kogenjalnym tłumaczeniu obchodził się bez propagandy"*.

A może p. Dębicki, wbrew temu, co rzekł w tym artykule, zgodzi się, że „Chłopi" Reymonta nie są utworem genjalnym — bo nie „idą", panie Prezesie, nie idą.

Nie od rzeczy byłoby może, kiedy mowa o propagowaniu dzieł sztuki i ich ocenie, przytoczyć to, co Daudet pisał w swoim czasie o Quo Vadis. „Jakież to były podstawy, pyta redaktor „Action française", tak wielkiego sukcesu tej książki? Podstawy polityczne, odpowiada".

„Quo Vadis było wydane i ze świetną reklamą rzucone na francuski rynek księgarski przez redakcję pisma „La Revue Blanche", a był to organ Dreyfusowski, antykościelny i żydowski (redaktorami jego byli bracia Tadeusz i Aleksander Natansonowie; wśród współpracowników główną rolę grał Leon Blum; La Revue Blanche była kolebką sławy Porto-Riche'a; pod koniec zaś swej egzystencji przytuliło ciemną figurę Rosenthala). *Otóż grupie tej chodziło o pokazanie, że ma widnokręgi szerokie i że mimo swego antyklerykalizmu interesuje się pierwszymi chrześcijanami"*... *)

Tak to „Quo Vadis" obywało się bez propagandy.

* * *

Przesadnem już zgoła jest powiedzenie p. Dębickiego, że *„nasza poezja romantyczna nie jest dotychczas należycie ceniona w Europie"*. Żeby jeszcze oceniona, ale ceniona?..

Daj Boże, żeby który z utworów polskich doczekał się takiej oceny, jak „Pan Tadeusz", jak trzecia część „Dziadów", jak „Nieboska Komedja" wystawiona na scenie w Niemczech, a jeszcze inni autorzy polscy takiej książki, jak francuska książka „Sarrazin'a (Les grands poetes romantiques de la Pologne). Pozatem zresztą wciąż się o nich pisze we Francji. Niedawno Le Blond'owie wydali zeszyt „La Vie" z nagłówkiem: „Adam Mickiewicz et le génie de la Pologne" z notatami Bourdelle'a pod tytułem: Jak kochałem i odczuwałem Mickiewicza. Bibljografja dzieł Słowackiego opublikowana ostatnio w „La Pologne" obejmuje 4 strony druku i t. d.

Dużo korzystniej byłoby sądzę, gdyby krytyka polska, zamiast stawiać zarzuty zagranicy niedoceniania polskiej literatury romantycznej, zechciała sama naprzód z dzisiejszego stanowiska narodu wolnego poddać rewizji swój stosunek do niej. Wtedy i porozumienie stałoby się łatwiejsze i stan zdrowotny duchowości polskiej dużoby na tem zyskał. Zresztą są już ku temu poczynione kroki przez prof. Adamczewskiego i J. N. Millera... il n'y a qu'à continuer.

Inny natomiast autor nieznany jest zupełnie we Francji, a zaniedbany w Polsce — ten, na którym kształcić powinnoby się język i umysł w szkole — to Krasicki.

Szykował się doskonale zorjentowany w historji, literatury polskiej i w jej walorach artystycznych Paul Cazin genjalny tłumacz „Pana Podfilipskiego" i „Pamiętników Paska" Reymonta „L'apostolat du knout" napisać o Krasickim studjum, ale... nie znalazł poparcia wśród miarodajnych sfer polskich. Wogóle jest to już rzeczą znaną, że *kto się do Polski garnie, o tem się ma mniemanie, jak o tej genjalnej książce, która propagandy nie potrzebuje:* — Zostawia go się na opiece boskiej, jako wypróbowanego przyjaciela, a lgnie się z pełną garścią do tych, *którzy o Polsce tylko za pieniądze pisać mogą.* Skutek jest prosty: ci pogardzają, tamci są zniechęceni.

Dalej p. Dębicki utrzymuje, że należy *„wychować nowe pokolenie literatów i użyć je do służby zagranicą, do wygłaszania odczytów o polskiej literaturze"*, albowiem *„obecnie takich informatorów nie posiadamy"*. — Pomijając już to jedno, że jak słusznie zauważył p. Borowy: Nie wzbudzi nigdy dostatecznego zaufania ten, kto o swej literaturze mówi w obcym języku — kategoryczne oświadczenie, że takich informatorów nie posiadamy zakrawa wprost na jakieś *osobiste porachunki.*

Nie może się w głowie pomieścić, aby tak lekko można było zapomnieć o Lorentowiczu, Antonim Potockim, o Zaleskim i tylu innych: polaków i półpolaków mogących przemawiać i przemawiających po francusku, lecz może lepiej, w celu nie narażenia się, pominąć ich milczeniem — ale tenże Sarrazin, Schöll, Le Blond'owie, de Montfort, Mansuy, Grappin, Ganche, Lenormand, Paul Cazin, Jean-Aubry, Bienaimé i t. d., którym tylko brak materjału i poparcia, aby się Polską zająć i o Polsce mówić i obojętność przełamać i miejsce dla literatury polskiej zrobić. Jakto? więc oni dla p. Dębickiego nie istnieją? Ogromną zaprawdę zachętą w bezinteresownej pracy dla zdobycia zagranicą uznania dla Polski jest takie pomijanie nazwisk, takie niedocenianie zasług. Dziwne, nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Dlaczego z pośród tych bojowników o polskość został wyróżniony jeden Jean Aubry? Trudno narazie dociec, choć domysłów niebrak.

Lecz oto co dalej czytamy w artykule p. Dębickiego: *„Nic w propagandzie literackiej nie odgrywa większej roli nad osobiste stosunki, związki przyjaźni, poufne rozmowy, koleżeńskie dysputy". „Takich stosunków i związków mamy niewiele, takich rozmów i dysput nie prowadzimy wcale"*.

Tu już jesteśmy w domu, zaczynamy rozumieć intencje autora... Claude Farrère, Łepki, Dora Gabe, Tomasz Mann, Karin Michaelis, Balmont, Chesterton, Jean Aubry, podjęci w tym roku przez P. E. N. Club. Śniadania, bankiety, odczyty, — okazji do rozmów i dysput całe pola — to wszystko dla p. Dębickiego nie istniało, czyżby dlatego, że nie odbywało się u Niego w „Tygodniku"? Inaczej pojąć tego nie sposób. Zresztą, gdyby ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości, to mu je rozproszy upomnienie się p. Dębickiego o *„racjonalne prowadzenie działalności wydawniczej, pod kontrolą i odpowiedzialnością powołanego do tego ciała, złożonego z wybitnych pisarzy, dających rękojmię należytego wyboru dzieł do przekładu i powierzenie tych przekładów odpowiednim piórom"*. P. Dębicki, członek P. E. N. Club'u, w swej niewinnej prostoduszności, nie wie— no nie wie, nie słyszał, chociaż urzędował w Tygodniku obok Prezesa P. E. N. Club'u, że przy P. E. N. Club'ie istnieje Sekcja Przekładów i że ta Sekcja od roku głowi się nad wyborem dzieł do tłumaczenia i że przystąpili do niej:

1) *P. Bauer Czarnomski* ze swoją Select Library of polish Authors, która już wydała „Pożogę" Szczuckiej, drukuje „Krasnoludki" Konopnickiej, przejęła „Sobola i Pannę" Wejssenhoffa, tłumaczoną staraniem Sekcji i wydawać będzie w regularnych odstępach czasu aprobowane przez Sekcję utwory, jak: nowele i „Wierną Rzekę" Żeromskiego, „Kaszgarję" Grąbczewskiego, „Faraona" Prusa i t. d.

2) *Dr. Guttry,* który w czasie wojny redagował z W. Kościelskim w Monachjum „Polnische Bibliothek", a dziś zabiega o ich wznowienie przy pomocy sekcji. W bibljotece tej ukazały się w niemieckim przekładzie Łozińskiego „Życie Polskie w dawnych wiekach", Gomulickiego „Warszawa", Wyspiańskiego „Warszawianka" i „Noc listopadowa", Mickiewicza „Ballady i Romanse", „Sonety Krymskie", „Grażyna", „Konrad Wallenrod", „Pamiętniki Stanisława Augusta", Przybyszewskiego „Krzyk". Pozatem w przekładzie Dr. Guttry'ego pojawiła się Reymonta „Ziemia Obiecana", ciesząca się ogromną poczytnością i entuzjastyczną krytyką, Sienkiewicza „Legjony", Orzeszkowej „Meir Ezofowicz", Zbiór nowel Sienkiewicza, Wejssenhoffa, Reymonta, Przybyszewskiego, Rodziewiczówny, dziś całkowicie wyczerpane.

3) *Antoni Potocki,* prezes Towarzystwa popierania stosunków artystyczno-literackich pomiędzy Polską a Francją, ze swą bibljoteką wyborowych powieści polskich, dysponujący już dziś gotowym przekładem „Wiernej rzeki" Żeromskiego, „Placówki" Prusa, „Chama" Orzeszkowej, „Godów Życia" Dygasińskiego, a mający w przygotowaniu utwory takie, jak „Żywe kamienie" Berenta, nowele Konopnickiej, „Faust" Micińskiego, „Homo sapiens" Przybyszewskiego, „Ziemia obiecana" Reymonta; Nowele, „Popioły", „Ludzie bezdomni" Żeromskiego, „Soból i Panna" Weyssenhoffa i szereg innych utworów, nad których ustaleniem toczyć się będą układy między sekcją, a towarzystwem.

Sekcja popiera pozatem i kontroluje szereg przekładów pochodzących z inicjatywy prywatnej, między innemi Antologję noweli polskiej po włosku, obejmującą 22 autorów, która w dostosowanym do innych krajów układzie pojawi się także we Francji i Hiszpanji.

Staraniem tłumaczów współpracujących z sekcją ukazują się przekłady nowel w pismach zagranicznych. Lecz trudno o całkowite sprawozdanie w ogólnym artykule.

I to wszystko jeszcze „nie jest racjonalnym prowadzeniem działalności wydawniczej" „niema powołanego do tego odpowiedniego ciała", „niema rękojmi należytego wyboru".

I jeśli teraz, mimo tych starań, jaknajszerzej zakrojonych dzieła polskie nie doczekają się uznania choćby takiego, jakiem się cieszą przekłady literatury włoskiej czy hiszpańskiej, nie mówiąc już o rosyjskiej, to czyja w tem będzie wina?

Oczywiście złego składu sekcji i złego składu zarządu P. E. N. Club'u.

Dlaczego jednak p. Dębicki, a z nim wielu innych, mając takie o składzie Zarządu mniemanie, nie przyjdą na wybory?

Dlaczego na 180 członków na walne zgromadzenie przychdzi raptem 45 osób?

Czy to jest lojalne stawianie sprawy? — tak jak to czyni p. Dębicki.

Ale i nie to będzie winą, jeśli literatura polska, której spis przekładów objąłby tom cały, pozostanie bez echa.

Nie, nie będzie to winą propagandy, czy nieumiejętności zajęcia się rozpowszechnianiem dzieł, ale winą samych dzieł. *Bo dziełom tym brak naogół oryginalnej koncepcji,* bo nie przeszły przez żadną szkołę literacką, *bo nie było i nie ma krytyki w Polsce,* z którą ścierając się, autorzy zyskiwaliby na tężyźnie zwartości, wprawiali się w kompozycji krytyki, która zmuszałaby ich do przemyśliwania swych utworów, *bo krytyka jest pokątna, nielojalna, podstępna, zjadliwa, taka wreszcie, z którą trudno się liczyć.*

I to jest dopiero bólów ból.

Dlatego nie stypendja dla młodych literatów, jak tego chce p. Dębicki, mogą być podwaliną działalności polskiej literatury nazewnątrz, a zmiana stosunków wewnętrznych i zasadnicza reforma... krytyki.

Takżeśmy sobie oto lekko i swobodnie, bo publicznie, porozmawiali o literaturze, a czytelnik z pewnością przyzna, że rozmowy, które rozpoczął p. Dębicki, są bardzo pouczające.

Janusz Harlaine.

*) Komu możliwość czegoś podobnego wydałaby się mało prawdopodobna, niech sobie uprzytomni, jak to w naszych oczach „Wiadomości Literackie" robiły sławę „szlacheckiemu" p. Iwaszkiewiczowi, „chłopskiej" p. Marji Dąbrowskiej i jak drukowały na swych szpaltach artykuły i wywiady takich publicznych antysemitów jak Makuszyński i Nowaczyński. Ta polityka jest wszędzie jednakowa.

U nas i gdzieindziej

Teatr Nowy Im. Modrzejewskiej w Poznaniu rozpocznie sezon 27/28 r. w połowie września. Zespół stanowią w większości artyści „Reduty". Praca artystyczna ma pójść po linji twórczego zdobywania form teatru i nowoczesnej inscenizacji. Teatr Nowy wprowadzić ma stałe propagandowe objazdy Kresów Zachodnich.

*

Istniejące od dwu lat przy polskiem Towarzystwie oświatowem na Łotwie, studjum dramatyczne, dzięki subwencji rządowej, przekształciło się na stały teatr pod nazwą „Teatr polski na Łotwie", który dawać będzie 12 przedstawień rocznie w Rydze oraz wyjeżdżać na prowincję. Na czele rady teatralnej stoi polski poseł na Sejm Wilbiszewski.

*

Na wystawie sztuki polskiej w Sztokholmie, o której donosiliśmy już poprzednio, sprzedano 13 polskich obrazów, między innemi trzy akwarele W. Skoczylasa.

*

Niedługo ukaże się w nakładzie własnym autora tom poezji Włodzimierza Słobodnika „Modlitwa o słowo".

*

Nakładem Tow. Wydawniczego „Rój" ukazała się antologja prozy najwybitniejszych młodych pisarzy rosyjskich z przedmową J. Kadena-Bandrowskiego. (Cena zł. 5.40).

Na tom zatytułowany, tytułem jednej z opowieści „Ludzie Jaskiniowi", składają się utwory następujących pisarzy: Zamiatina, Babela, Lidina, Aleksego Tołstoja, Jakowlewa, Borysa Pilniaka i Zoszczenki.

*

Nakładem firmy wydawniczej F. Hoesick, ukazały się „Dwie mowy" Aleksandra Skrzyńskiego. (Cena *zł. 6*). *Na tom* składa się mowa „Nacjonalizm a internacjonalizm" oraz „Polityka Polski a Liga Narodów". Mowy poprzedzone są ironiczną przedmową Skrzyńskiego „Do wszechpotężnej krytyki codziennej".

*

Znany reżyser paryski Henry Roussel, zapowiada film p. t. „Les amours de Chopin".

*

Od kwietnia b. r. wychodzi nakładem Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej biuletyn p. t. „Mouseion", poświęcony sprawom muzealnictwa na całym świecie.

*

Córka jednego z największych poetów czeskich, aktorka dramatyczna i tancerka Ewa Vrchlicka, wydała tom wierszy: „Wszystkie drogi wiodą do Rzymu".

*

W nakładzie Flammariona ukazała się książka Jabouse'a p. t. „Les grands hommes quand ils étaient petits", zawierająca dowcipne wizerunki młodości szeregu wybitnych postaci Francji współczesnej, z Bourgetem, Baudrillartem, Courtelinem, Joffrem na czele.

*

We Francji są na ukończeniu dwa filmy: „Verdun, wizja historyczna" oraz „Proces Joanny D'Arc". Ten ostatni realizowany przez Karola Dreyer'a.

*

Katolicy z Farnham w Surrey, w Anglji, mają zamiar wznieść kościół pod wezwaniem Św. Joanny. Shaw, jeden z pierwszych ofiarował na ten cel sto funtów.

MAURICE DEKOBRA.

PANOWIE AUTORZY! UWAGA!

Anglicy przewyższają nas nieszczęśliwych mieszkańców kontynentu pod trzema względami: mieszkają na wyspie, mówią po angielsku bez akcentu francuskiego, kuchnia angielska wydaje im się smaczną, ich prawa liczą się z godnością bliźniego i respektują jego honor. U nas niektórzy dziennikarze wdrapują się na parkan naszego życia prywatnego, o ile wogóle nie obalają go. Po tamtej stronie kanału w takich sprawach żartów nie znają.

Proszę tylko spróbować umieścić w angielskiej gazecie wzmiankę, że pan M. Z..., wyższy urzędnik, albo członek parlamentu, lubi pociągnąć z butelki dobrego winka lub nie gardzi zbytnio Pale ale. — Sąd skarze was z pewnością conajmniej na 300 tysięcy franków. Albo spróbujcie wygadać się w jakimś artykuliku, że Mr. W..., przemysłowiec z Brighton, interesuje się pewną młodą artystką — za kilka dni otrzymacie rachunek na 200 tysięcy franków.

Teraz zrozumiecie może śmiertelny strach pewnego londyńskiego wydawcy, gdy pewnego dnia wezwał go telefonicznie marszałek dworu para Anglji, lorda Howarda de Walden, „w bardzo pilnej sprawie". Wydawca udał się natychmiast do pałacu para. Zaprowadzono go do luksusowego gabinetu. Zastał tam czekających na niego szlachetnego lorda, jego marszałka dworu, sekretarza prywatnego i radcę prawnego. Zastraszony wydawca usiadł nieśmiało na brzeżku krzesła. Przypomniał sobie w tej chwili prawdopodob nie wszystko, co kiedykolwiek słyszał lub czytał o inkwizycji, torturach i rękawiczkach hiszpańskich.

„Szanowny panie" — odezwano się — „opublikował pan książkę p. t. „Madonna wagonów sypialnych". Na stronicy 16-ej pan Maurycy Dekobra wylicza pomiędzy wielbicielami swojej bohaterki Diany, także jakiegoś lorda Walden. Podobieństwo nazwiska może obudzić podejrzenie, że jego lordowska mość utrzymuje jakieś stosunki z Lady Dianą. Ponieważ sprawa ta wydaje się nam bardzo poważną, nie chcieliśmy zwrócić się do sądu, zanim nie wysłuchaliśmy pana".

Wydawca tłumaczył się tak, jak tłumaczyć się może niewinny. Poprostu na myśl mu nie przyszło, by można się było czuć obrażonym względami tak pięknej kobiety jak lady Diana. Po długiej rozmowie i naradach, jego lordowska mość zgodził się na opublikowanie przez wydawcę usprawiedliwienia w czterdziestu pismach angielskich.

Ponieważ historja ta wygląda nieprawdopodobnie, przytaczam tutaj dosłowne tłumaczenie oświadczenia wydawcy, którego tekst przyniósłby zaszczyt 18-temu stuleciu, gdy to jeszcze chłopów bito.

„Zwrócono nam uwagę, że jedna z osób romansu, z powodu pożałowania godnego podobieństwa w wyborze nazwiska, może być identyfikowana z lordem Howard de Walden. Oświadczamy wobec tego jego lordowskiej mości i całej publiczności, że uczynimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby usunąć przykre wrażenie tego niefortunnego wyboru nazwiska. Mamy nadzieję, że lord Howard de Walden raczy przyjąć niniejsze nasze szczere oświadczenie jako dowód naszego ubolewania i przeproszenia i jako jedyne zadośćuczynienie, które w obecnej chwili dać możemy. Podpisano Werner Lauris".

Od siebie dodaję, że w romansie tym użyłem przypadkowo nazwiska podobnego do nazwiska lorda Howarda de Walden, tak jak mógłbym użyć nazwiska „Salisburg" lub „Westminster". W tekście niema ani jednego obraźliwego słowa, ani jednej niestosownej uwagi w stosunku do lorda de Walden, nie miałem bowiem zamiaru ani szkodzić mu, ani go obrażać. Nie myślałem też o tem, by jakiś członek angielskiej arystokracji uczuł się obrażony tem, że znał bohaterkę tego romansu, która przedstawiona została jako autentyczna lady, córka szwedzkiego księcia, a wdowa po ambasadorze w Petersburgu.

Romans ten nie jest zresztą jedyną ofiarą drażliwej kwestji nazwisk. Przed kilkoma miesiącami ukazała się powieść Elzy Enstone p. t. „The undesired altar", która omal nie została skonfiskowana, ponieważ autorka popełniła nieostrożność i jednemu z mniej szlachetnych bohaterów powieści dała nazwisko znanego para angielskiego. Kapitan Enstone, mąż autorki, musiał wystosować do lorda pismo przepraszające, a lord zażądał, aby list ten dołączony był do każdego egzemplarza książki.

Powstaje stąd kwestja dla autorów, niełatwa bynajmniej do rozwiązania. Bo czy można sobie wyobrazić bohatera romansu, który nazywałby się lord Majer, albo bohaterkę lady Schultze? Albo czy autorzy mają postaciom swoim nadawać nazwiska, których nikt nie nosi, jak Mr. Edward Kartofel, Mrs Gladys Serek, albo Miss Edna Rzodkiewka?

Mam nadzieję, że z powodu mojego ostatniego romansu, którego bohaterów nazwałem Rita i Rosario nie ściągnę na siebie gniewu parlamentu i nie będę zmuszony boso, ze stryczkiem na szyi przejść przez most Waterloo. A nie każdy znowu ma takie szczęście, jak słynny hiszpański pisarz, który ochrzciwszy bohaterkę swojego romansu imieniem Dolores, ze zdumieniem przeczytał następujący list pewnego przemysłowca:

„Szanowny Panie! Dziękujemy Panu najuprzejmiej za okazaną nam łaskawie przychylność i nazwanie bohaterki Jego wspaniałego romansu imieniem Dolores. Oznacza to dla naszej firmy, wyrabiającej patentowane biustonosze marki „Dolores" niezwykle skuteczną i świetną reklamę. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że wszystkie panie z pośród znajomych Szanownego Pana otrzymają od nas bezpłatnie biustonosze „Dolores" w luksusowym wykonaniu. Z wyrazami najgłębszego szacunku..."

A morał tej historji ten, że panowie wydawcy dobrze uczynią, jeśli sumiennie przestudjują księgi adresowe i almanach gotajski zanim odważą się wydać jakąś powieść dla Anglji.

(Z francuskiego A. P.)

POLONICA

Zygmunt Krasiński „THE UNDIVINE COMEDY", translated by Harriette E. Kennedy, B. A. and Zofja Umińska. Preface by G. K. Chesterton. Introduction by Artur Górski. London. G. Harap et Co. Warsaw, Książnica Polska S. A. p. XVII i 112.

* * *

W 1869 roku ogłosił Bulwer Lytton swoją parafrazę „Nieboskiej Komedji" Krasińskiego, wydobywając na pierwszy plan jej element melodramatyczny, a przez to zaciemniając i pacząc istotną głębię i niepożytość jej myśli.

Było to więc wydawnictwo raczej szkodliwe, niż pożyteczne, gdyż obcemu czytelnikowi dawało o arcydziele polskiem pojęcie wadliwe, w znacznym stopniu pomniejszające.

Tedy dobrze się stało, że nareszcie, po wielu latach, dostaje czytelnik angielski do ręki dokładny i piękny przekład dzieła „bezimiennego poety" polskiego, który ze wszystkich mistrzów polskiego romantyzmu objął najszerszy widnokrąg myśli europejskiej w swem młodzieńczem, dantejskiem dziele.

Na ten ogólnoludzki, proroczy charakter „Nieboskiej" zwracał uwagę Zachodu już przed 60-ciu kilku laty Juljan Klaczko, pisząc na ten temat znakomity artykuł w „Revue des deux Mondes" (1862: La poesie polonaise de XIX-e siècle et le Poète anonyme"). Już tem określił to dzieło jako wielką przestrogę dla ludów Europy, jako „energiczny protest przeciwko fatalnej złudzie stulecia, która wierzyła w to, że można odrodzić ludzkość bez poprzedniego odrodzenia człowieka".

„Dramatem przyszłości" nazwał Klaczko „Nieboską". Jakoż dzień dzisiejszy potwierdza w pełni prawdę tego określenia: w oczach naszych rozgrywa się **straszliwy bój Henryka z Pankracym,** genjalny szkic 21-letniego poety, rzucony na papier przed stu niemal laty pod wrażeniem pierwszych wstrząsów społecznych — dziś staje się ilustracją żywej prawdy.

Oczywiście nie w całości i nie we wszystkich swoich rysach. Przyjaciel Polski, G. K. Chesterton, oddziela trafnie w przedmowie do przekładu żywe pierwiastki dzieła — od martwych. **Do tych ostatnich należy istotnie część I „Nieboskiej", dramat rodziny hr. Henryka, zbyt mało organicznie spojony z częścią II-ą.** Wewnętrzną łączność obu części stanowi — zdaniem Chestertona — duch Chrystusowy. Dzięki niemu obłąkana matka umiera szczęśliwa, podobnie jak i ociemniały syn i jedynie pycha męża jest powodem, że w chwili śmierci wyczuwa rozdźwięk pomiędzy sobą a Bogiem.

Jedne pierwiastki dzieła określa Chesterton jako historyczne, inne — jako prorocze. Pierwsze wynikają z ducha czasu, w którym powstało dzieło, z romantycznej maniery pierwszych dziesiątków XIX wieku. Jest w nim coś z Byrona — jest posmak świetnego melodramatu (a tonch of a sort of brillant melodrama). Lecz także są tu szczegóły, które sprawiają wrażenie, jakby napisane były po Ibsenie, Maeterlincku i ekscentrycznych alegorjach rosyjskiego dramatu. Scena w domu obłąkanych „antycypuje wiele współczesnych studjów w rodzaju makabrycznym" (in the macabre fashion).

Lecz w zdumienie wprawia angielskiego pisarza polityczny sens proroctwa. Anglik niepoinformowany — pisze Chesterton — byłby przekonany, **że sceny te powstały po przewrocie bolszewickim.** Zwłaszcza koncepcja rewolucji, **jako wynik tajnej konspiracji chrzczonych żydów** — wydaje się angielskiemu pisarzowi szczególnie rewelacyjną. „Nie było wcale wzmianki" — przypomina Chesterton, „ani o semityźmie, ani o antysemityźmie w rewolucji francuskiej i w pierwszych liberalnych ruchach zachodu. Krasiński musiał spostrzec ten element bolszewizmu, albo dlatego ,ponieważ był on całkiem widoczny nawet wówczas w Europie Wschodniej lub z tego powodu, iż posiadał niezwykły dar przenikania i przewidywania. W każdym razie był twórcą o wyobraźni niezmienie oryginalnej, a dzieło jego może teraz promieniować na zachód, zwracając naszą uwagę na międzynarodowe znaczenia, zarówno literatury, jak i wyzwolenia Polski".

Zwięzłą charakterystykę „Nieboskiej Komedji" nakreśloną przez Chestertona uważam za najlepszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek wyszły z pod pióra cudzoziemca.

Ma nadto przekład angielski dwa słowa wstępne, napisane przez Polaka, Artura Górskiego, wybitnego znawcę polskiego romantyzmu, ongiś teoretycznego protagonistę Młodej Polski.

Pierwsze słowo wstępne jest listem, skierowanym do tłumaczki dzieła, Miss Kennedy. Tu przypomina Górski angielskiego przyjaciela młodości Krasińskiego, Henryka Reeve, później wpływowego wydawcę „Timesa" i „Edinburgh Review". „Nieboska Komedja" pisaną była właśnie w miodowym okresie tej przyjaźni. Szkoda, że Górski nie dodał tutaj tych szczegółów, które zajęłyby niewątpliwie uwagę angielskiego czytelnika i dopomogły do lepszego zrozumienia polskiego dzieła Krasińskiego. Znajdują się one w 9-letniej korespondencji polaka z anglikiem, ogłoszonej drukiem przez Józefa Kallenbacha o dwuch tomach („Correspondance de Sigismund Krasiński et de Henry Reeve, Paris 1902). Reeve był powiernikiem myśli 18-letniego poety polskiego, który pozatym kochał się w angielce (Henryka Willan) i zamierzał prowadzić studja w Anglji. Na genezę „Nieboskiej" miały znaczny wpływ społeczne wypadki w Anglji, o których donosił Reeve: w szczególności walka o Reform Bill, powodująca wewnętrzne zamieszki — stała się dla Krasińskiego jedną z głównych podniet dla koncepcji genjalnej symplifikacji, w której rozgrywa się ostateczna rozprawa pomiędzy arystokracją a demokracją. Uważałbym za bardzo właściwe, gdyby we wstępie do angielskiego przekładu dzieła przytoczono jako komentarz odnośne urywki z listów poety do angielskiego przyjaciela.

Górski poprzestaje na własnem, może aż nazbyt zwięzłem objaśnieniu, które w istotnych puntach powtarza uwagi Chestertona, dopełniając je wzmianką o innych, głównych dziełach Krasińskiego.

Cała publikacja ma wybitne znaczenie, jako cenny wysiłek zmierzający do przybliżenia myśli zachodniej duchowych wartości polskich. Każdy mądry krok na tym dziewiczym niemal terenie, zarosłym gąszczem przysłowiowej ignorancji i ubliżającego lekceważenia — powitać trzeba z uznaniem. Angielska publikacja w pełni na nie zasługuje.

Marjan Szyjkowski.

WCZESNE ODLOTY

Jesień się nam rozwrześnia. Szczeć srebrna ścierniska
Czeka na lemiesz pługa, co jej piersi rozrani.
Pusto. Słychać rytm młocki z dworskiego klepiska.
Odjazdy i odloty jesień niesie w dani.
Już kaczor z Antokolu znikł w nieba przestworzach
I poleciał... Nikt nie wie. Za góry i morza...

We Francji też odloty bywają jesienne,
Bocian (z francuska zwany poprostu Daudet'em)
Rzucił Francję jak brzydką, niewierną kobietę,
Znużyły go z Sekwany wstające mgły senne.
Za nimi poleciały gęsi i jaskółki,
Te, co zawiązywały nielegalne spółki.

Pusto w polu. Dezercją czasem zwą odloty
Tych, co latać umieją i nauczeni w lotach.
Poszły koty za płoty, bo są dziury w płotach...
Jesienny promień słońca delikatny, złoty,
Oświeca puste pola, ugory, pastwiska
I ozłaca szczeć srebrną żytniego ścierniska.

* * *

FILM

PIERWSZY POLSKI FILM HISTORYCZNY.

W tych dniach rozeszły się w Warszawie wiadomości o odbywających się zdjęciach ulicznych do nowego obrazu polskiego p. t. **„Huragan".**

Scenarjusz tego filmu, opracowany przez Red. „Gazety Literackiej" **Jerzego Brauna** oraz **J. Lejtesa** wskrzesza czasy powstania styczniowego 1863 roku. Pełno w nim momentów mocnych, a rzecz cała utrzymana jest w tempie amerykańskim.

Specjalnie z Wiednia sprowadzeni operatorzy dają rękojmię wysokiego poziomu technicznego „Huraganu".

Jeden z nich **Nechuth** nakręcił w swoim czasie słynne „Przejście Żydów przez Morze Czerwone", drugi zaś **J. Mars** pracował zagranicą, ostatnio we Francji, przy filmie Marcel L'Herbiera „La Vertige".

Reżyser Józef Lejtes nie jest „homo novus" w dziedzinie sztuki kinowej.

Jako długoletni pracownik „Saschy" i „Panfilmu" uczył się sztuki reżyserskiej u takich majstrów jak Kertesz, Robert Wiene i innych.

A obsada?

Stanowią ją siły polskie.

Renata Renée, odtwórczyni roli Heleny, jest Polką, jakkolwiek od dłuższego czasu pracuje w Austrji, (ostatni jej film to „Rasputin") dalej Aleksander Zelwerowicz, który nareszcie zdecydował się wystąpić w polskim filmie, Zbyszko Sawan jako Tadeusz Orda — powstaniec, aktor Teatru Miejskiego w Krakowie (doskonałe warunki zewnętrzne!), p. Valberg i wiele innych głośnych nazwisk ze świata kinowego i teatralnego. Zdjęcia dokonane zostaną w Warszawie, Krakowie, Wilnie i innych miastach polskich, poczem przystąpi reżyser do racy w atelier.

J. Fr.

DZIWOLĄGI i BŁĘDY JĘZYKOWE.

Urząd pocztowy wypuścił druki, z pośród których rzuca się w oczy druk z napisem: **kwit pobraniowy.**

Sztuczne formowanie przymiotnika od słowa „pobrać" jest sprzecznym z duchem języka naszego. W ten sposób możnaby tworzyć dziwolągi w rodzaju: czytaniowy, kazaniowy, utrzymaniowy, pisaniowy, siekaniowy i t. d.

Należy pisać: kwit na pobranie.

* * *

W Warszawie wprowadzono w tramwajach t. zw. bilety korespondencyjne, czyli bilety z prawem przesiadania do tramwaju kursującego po innej linji.

„Proszę o bilet z przesiadką" — słyszymy ciągle w tramwajach. Mówi tak zarówno osoba uważająca się za inteligentną — oficer, urzędnik, kupiec — jak i wyrobnik.

Należy mówić: bilet z przesiadaniem lub bilet korespondencyjny.

* * *

W sferach kupieckich i bankowych Małopolski utarł się zwyczaj pisania: „Za pożyczonych (sprzedanych, przekazanych, nabytych) dolarów pięćset obciążamy rachunek WPana sumą..."

Przyimek za rządzi 4-tym przypadkiem (z wyjątkiem, gdy używany jest w miejsce przyimka zamiast).

Należy zatem pisać: „za pożyczone (sprzedane, nabyte, przekazane) dolarów pięćset i t. d."

Gdybyśmy przestawili szyk wyrazów i napisali: „Za pięćset dolarów pożyczonych (sprzedanych, przekazanych, nabytych)..." zdanie powyższe byłoby w porządku, gdyż przyimek za odnosi się do **pięćset,** a **pożyczonych** (sprzedanych i t. d.) jest określeniem do dolarów (jakich?).

A. H.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

NASZE MONOPOLE PANSTWOWE

MONOPOL TYTONIOWY

Wreszcie przemysłowo i handlowo opanowany w pełni przez zarząd państwowy jest *monopol tytoniowy.*

Wskutek *nadmiernego opodatkowania i bierności spożywców* jest on najwybitniejszem źródłem podatkowem Skarbu Polskiego, wywołując jednocześnie najwięcej narzekań ze strony konsumentów.

Szczegóły gospodarki monopolu tytoniowego dostatecznie oświetlałem w poprzednich moich artykułach, ażeby je na tem miejscu poruszać, — zaznaczę jedynie, że niedomagania monopolu tytoniowego wywołały niezależnie od komisji prof. Kemmerera cały szereg lustracyj i komisyj wyłonionych przez Min. Skarbu.

Przyznać należy, że zarówno przy organizacji, jak i następnie kierownictwo Min. Skarbu miało w tej dziedzinie zadanie trudne do spełnienia, bowiem, o ile w monopolu spirytusowym rozporządzało pewnym zapasem sił pracowniczych wyszkolonych w monopolu rosyjskim, o tyle tutaj miało do dyspozycji materjał najzupełniej surowy.

Dlatego też stanowiska odpowiedzialne od samego powstania monopolu tytoniowego obsadzano ludźmi może nawet o najlepszych chęciach, lecz niemającymi najmniejszego pojęcia o powierzonych im zadaniach.

Stąd w rezultacie cały szereg popełnionych niedorzeczności i konieczność tworzenia nadzwyczajnych komisyj dla ich usuwania.

Ostatnio, blisko od ośmiu miesięcy funkcjonuje komisja rewizyjna, t. zw. „trzech", jako „organ kontrolujący i działający z ramienia Ministra Skarbu", upoważniony „w razie stwierdzenia nadużyć *do wydawania doraźnych zarządzeń,* zmierzających do zapobieżenia stratom Skarbu Państwa".

Są to pełnomocnictwa niemal dyktatorskie w tej dziedzinie, pomimo, że udzielono ich zupełnym nowicjuszom zarówno w dziedzinie tytoniowej, przemysłowej i handlowej. — Z uznaniem podkreślić należy takt Komisji, że z uprawnień tych nie korzystała i wogóle nazewnątrz niczem żywotności swej nie zaznaczyła. — Natomiast ubolewać należy, że nie udzieliła ona opinji publicznej, pomimo tak długiego okresu czasu, żadnych wyjaśnień na zarzuty, zresztą bardzo poważne, uczynione Dyr. Monop. Tytoniowego przez komisję prof. Kemmerera. — Widać uczynić tego nie mogła, *a zatem zarzuty są słuszne w całej rozciągłości.*

Jako jedyne wyniki działalności tej komisji uważać możemy zmianę w statucie organizacyjnym Mon. Tyton. z dnia 30 maja 1923 roku, wprowadzająca, zamiast dotychczasowego komitetu doradczego, Radę Nadzorczą w tymże składzie z dodaniem jednego członka w osobie przewodniczącego komisji rewizyjnej.

Jest to niby dążenie do komercjalizacji tego przedsiębiorstwa, mające znaczenie jedynie dekoracyjne, — żadnego praktycznego, gdyby bowiem tym członkiem był nawet fachowiec, to i tak byłby stale zmajoryzowany przez większość członków z ramienia Dyr. Mon. Tyton. i pozostawałaby mu możność wnoszenia swojego „votum separatum" oraz odwoływania się do Ministra Skarbu, t. j. hamowanie całego toku pracy, który i tak, w tej instytucji wybitnie biurokratycznej szybkim nie jest.

Pozatem widzimy zmiany personalne na najwyższych stanowiskach w D. P. M. T., które zapewne sięgną głębiej, — lecz do czego się one sprowadzają: że dyletantów, posiadających bądź co bądź kilkoletnią praktykę zastępują amatorzy, którzy znów będą potrzebowali kilka lat doświadczenia, ażeby dojść do tego samego stopnia niedoskonałości, co ich poprzednicy.

Rozpatrzmy wreszcie jak się przedstawia konsumcja i związane z nią wpłaty do Skarbu Państwa.

Od 1924 roku do końca 1926 r. spożycie stale wzrastało i dosięgło przeszło 19 miljonów kg. rocznie; należy przypuszczać, że i w roku bieżącym utrzyma się ono conajmniej na tym samym poziomie.

Wobec jednoczesnego podwyższenia w tym okresie cen na wyroby tytoniowe o przeszło 60 procent wpływy w wartości nominalnej wzrosły znacznie. Zaciekawiającym jest jednak fakt, że w roku bieżącym pomimo, że ani ceny wyrobów, ani konsumcja nie uległy zmianie, wpływy za pierwsze półrocze r. b. są o 20 procent wyższe od preliminowanych, a zwyżka ta stanowi kwotę 28 *miljonów złotych.*

Wobec ogłoszenia przez D. P. M. T. danych cyfrowych za 5 pierwszych miesięcy r. b. możemy ten tak pożądany dla Skarbu objaw należycie zanalizować. Wysokość spożycia nie została niestety wykazana, przyjmujemy ją więc jako zbliżoną do roku zeszłego, natomiast przez porównanie wydatków faktycznie poniesionych z preliminowanymi widzimy, że:

	Preliminowano na okres5 miesięcy	Wydatkowano w okresie 5 miesięcy
Surowce tytoniowe	41 milj. zł.	15,8 milj. zł.
Utrzymanie administracji, koszty produkcji i zakup artykułów pomocniczych	16,8 „ „	17 „ „
Inwestycje	3,1 „ „	1 „ „
Inne (emerytury i zaopatrzenia)	0,5 „ „	0,6 „ „
	61,4 milj. zł.	34,4 milj. zł.

poczyniono zatem oszczędności za okres pięciomiesięczny na zakupie surowca i inwestycjach w wysokości 27 miljonów złotych, wywołane zmniejszeniem remanentów surowca, które w stosunku półrocznym uczyni 32,4 miljonów złotych. — Ponieważ nastąpiło również zmniejszenie zapasów wyrobów gotowych (w sprawozdaniu nie wykazane), ogólna zatem kwota tych „oszczędności" w I-em półroczu r. b. będzie blisko o 10 miljonów złotych wyższą od nadpłat D. P. M. T. *i nie świadczy bynajmniej o zwiększonym zysku monopolu tytoniowego.*

Wogóle t. zw. „zysk fabrykacyjny", wykazywany przez Dyr. Mon. Tyton. uważam za pozycję najzupełniej fikcyjną, gdyż wobec powyżej wykazanego w ostatnich dwuch latach podwyższenia cennika i jednoczesnego obniżenia w 1925 roku opodatkowania tytoniu z 50 do 45 procent ceny sprzedażnej, jest to przesunięcie buchalteryjne części opodatkowania (kwotowo wyższej) na rzecz „zysku fabrykacyjnego".

Rozpatrzmy jeszcze sprawę pokrycia konsumcji; legalne spożycie wynosi ponad 19 miljonów kg., *t. j. 0,68 kg.* na głowę, gdy przed wojną wynosiło ono na całym obszarze Rzeczypospolitej 26 do 27 miljonów kg., t. j. około *0,90 kg.* na głowę ludności. — Ponieważ nałóg palenia raczej się zwiększył, aniżeli zmniejszył, należy przypuszczać, *że drogą nielegalną pokrywane jest 25 procent ogólnego spożycia,* t. j. około 7 miljonów kg., z których 4½ milj. kg. przypada na kontrabandę wewnętrzną (plantacje krajowe), a 2½ milj. kg. na kontrabandę z zagranicy.

Z powyższego krótkiego przeglądu działalności monopolów państwowych wynika, że bardziej jeszcze wskazanem od komercjalizacji jest wycofanie się czynników państwowych z gospodarki przemysłowej tych przedsiębiorstw, a pozostawienie organom rządowym tylko należytej nad niemi kontroli.

Najlepszem rozwiązaniem byłoby *wydzierżawienie monopolów,* lecz związane jest ono z pewnemi trudnościami, szczególniej przy monopolu tytoniowym, który traktowany jest nietyle jako przedsiębiorstwo handlowo-przemysłowe, — ile jako *instytucją opiekuńczo-dobroczynna.*

Spełnia więc monopol tytoniowy na mocy ustawy czynność filantropijną, dając w postaci koncesji na sprzedaż swoich wyrobów dodatkowe zaopatrzenie inwalidom wojennym i innym. — Od 1924 roku jest on deską ratunku dla Skarbu, bowiem zawartą, głównie w celach wyrównania deficytu budżetowego, uciążliwą pożyczką włoską, obciążono w całości monopol tytoniowy, pomimo, że uzyskał on na swoje potrzeby niespełna połowę wpłaconej z tego tytułu kwoty.

Wreszcie ostatnio powierzono monopolowi tytoniowemu *funkcję opiekuna naszego ciężkiego przemysłu,* zawartą bowiem została przed kilkoma tygodniami umowa kompensacyjna z rządem jugosłowiańskim na dostawę z naszej strony materjału kolejowego, *wzamian za co my nabywamy około 1,8 miljona kg. surowca tytoniowego,* płacąc frs. szw. 6,4 miljonów. — Odpowiada to 1,70 guld. holend. za 1 kg. surowca, co wobec faktu, że w dostawie tej znajduje się tylko drobny procent tytoniów hercogowińskich i dalmatyńskich, „gros" zaś stanowią tytonie z starej Serbji i okolic Weskjubu, t. j. gatunki nader liche, *cenę tę należy uważać za wysoce wygórowaną.*

Wobec tych dodatkowych trudnych warunków wątpliwem jest, czy znalazłby się poważny reflektant na dzierżawę całego tego objektu. — Pozostaje więc Dyr. Mon. Tytoniowego możność ograniczenia swej działalności przemysłowej na wzór monopolu spirytusowego, t. j. zatrzymanie pod swoim zarządem dozoru nad plantacjami tytoniowemi i fabrykacji najtańszych gatunków tytoniów fajkowych (tembardziej, że w okresie przedmonopolowym drobne fabryki prywatne, korzystając z prawa wyrobu tych niskotaryfowanych tytoniów, dopuszczały się poważnych defraudacyj).

Dla gatunków zaś średnich i wyższych, które odpowiadałyby wódkom „gatunkowym" monopolu spirytusowego, przeznaczyć kilka większych fabryk monopolowych i te wydzierżawić poważniejszym firmom, znanym z okresu przedmonopolowego oraz dopuścić w celach konkurencyjnych import wyrobów zagranicznych za nieco wyższą opłatą akcyzową.

Studjując sprawozdania przeróżnych komisyj, lustrujących nasze monopole państwowe, nasuwa się mimowoli pytanie, po co właściwie zapraszane są tak kosztowe komisje, jak komisja H. Younga lub prof. Kemmerera — wreszcie nasze rodzime, kiedy wskazówki ich nie są bynajmniej brane pod uwagę; to samo dotyczy dziedziny podatków bezpośrednich.

(Warszawa).

W. E. Zieliński.

GOSPODARKA SKARBOWA w LIPCU.

Dochody budżetowe skarbu państwa wyniosły w lipcu 203,661,000 złotych, wydatki 177,058,000 złotych.

Nadwyżka budżetowa za lipiec r. b., wynosi więc zł. 26,6 milj., t. zn. jest większa od czerwcowej (zł. 18,8 milj.) i majowej (zł. 20,2 milj.) i tylko niższa od nadwyżki kwietniowej (zł. 36,5 milj.). Łącznie w ciągu 4-ch pierwszych miesięcy 1927/28 r. nadwyżka budżetowa stanowi zł. 102,0 milj., gdy w tymże okresie 1926/27 r. deficyt budżetowy wynosił zł. 23,0 miljonów.

Dochody budżetowe w czasie od kwietnia do lipca r. b. wyniosły zł. 815,0 milj., gdy w tym samym okresie r. ub. stanowiły złotych 581,5 milj., czyli wzrosły o około 40 proc.; wydatki budżetowe w okresie kwiecień—lipiec r. b. wyniosły zł. 713,0 milj., gdy w r. ub. zł. 604,5 milj., a więc zwiększyły się o ok. 18 proc.

RYNEK PRACY W LIPCU 1927 ROKU.

W ciągu lipca sytuacja na rynku pracy wykazała dalszą, bardzo poważną poprawę: ogólna liczba bezrobotnych w Państwie Polskiem w ciągu 4-ch tygodni (od 3.7 do 30.7) zmniejszyła się ze 190,546 do 173,445, to jest o 17,101, czyli o 9,0 proc. W końcach poszczególnych miesięcy r. b. bezrobotnych było:

Styczeń	251,702
Luty	256,392
Marzec	243,375
Kwiecień	226,018
Maj	207,570
Czerwiec	190,546
Lipiec	173,445

Z powyższego zestawienia wynika, że w ciągu 6 miesięcy, jakie upłynęły od momentu maksymalnego napięcia bezrobocia w r. b. (końca lutego), liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 82,947, czyli o 32,3 proc. Tempo spadku bezrobocia było w lipcu znacznie silniejsze niż w miesiącu poprzednim; mianowicie średnio na tydzień ubywało 4,275 bezrobotnych, gdy w czerwcu — 3,405.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Na podstawie ustawy, zaprojektowanej przez komisję Kemmerera, w Republice Ecuador, założony został Bank Centralny Ecuadoru, jako wyłączna instytucja emisyjna dla tego państwa. Jak wiadomo, komisja ta, pod przewodnictwem prof. Kemmerera, po zakończeniu swoich prac w Polsce, na zaproszeniu rządu ecuadorskiego opracowała tam nowe ustawy ekonomiczne, które w zupełności przyjęte zostały. Jednostką monetarną Ecuadoru jest t. zw. „Sucre", równający się 20 centom amerykańskim.

* * *

Jak donoszą, Nowojorski Dom Bankowy Harriman zamierza czynnie zainteresować się francuskiem przedsiębiorstwem samochodowem Peugeot. Kapitał towarzystwa samochodowego Peugeot został przed krótkim czasem dopiero podwyższony z 60 na 90 miljonów franków, jednak zapewniają, że Harriman chce oddać do dyspozycji środki, celem dalszego podwyższenia kapitału na niemniej niż 400 miljonów franków, aby rozpocząć walkę konkurencyjną z firmą Citroyen.

* * *

Jak zagraniczne pisma donoszą, polska konwencja węglowa zabroniła kopalniom, należącym do konwencji, wszelkiego wywozu do Czechosłowacji pod groźbą kary pieniężnej, ponieważ Polska zarzuca Czechosłowacji złamanie polsko-czeskosłowackiej umowy handlowej, odnośnie do wywozu węgla z Polski. W traktacie handlowym, zawartym we wrześniu 1925 r., ustalony został kontyngent przywozowy w wysokości 60,000 tonn węgla, przyczem zastrzeżono, że polskie kopalnie same mogą dokonać wyboru poszczególnych odbiorców w Czechosłowacji. W sprzeczności z tą umową, Czechosłowacja wydała certyfikaty przywozowe na polski węgiel tylko kilku pośrednikom, zbliżonym do stronnictw rządowych. Począwszy od września, jedno jedyne towarzystwo przywozowe otrzymało monopol na przywóz węgla z Polski, skutkiem czego mogło swobodnie oznaczać ceny. Przeciwko temu naruszeniu traktatu handlowego, polski rząd rzekomo zaprotestował w Pradze w drodze noty dyplomatycznej.

* * *

Z inicjatywy Indyjskiego Związku Przędzalników rząd, dla poparcia przemysłu bawełnianego, w walce z „nielojalną" konkurencją japońską zdecydował się podjąć odpowiednie kroki ustawodawcze. Na przędzę bawełnianą stawka celna ma być podwyższoną o 1½ annas za funt lub o 5% od wartości (według tego, która stawka jest wyższą). Równocześnie — widocznie, aby japońskiemu przemysłowi jedwabniczemu zrobić silniejszą konkurencję — cło na jedwab sztuczny ma być obniżone o 7 i pół proc.

* * *

Z Belgradu donoszą, że jugosłowiański minister komunikacji zwołał na koniec bieżącego miesiąca konferencję przedstawicieli wszystkich korporacyj gospodarczych, celem rozważenia kwestji zamiany jugosłowiańskich kolei państwowych na przedsiębiorstwo prywatne. Według projektu, zarząd kolei państwowych ma być podporządkowany prywatnemu towarzystwu, którego kierownictwo składać się będzie z 18 reprezentantów, z których 6 ma być przez rząd zamianowanych.

* * *

Jak wiadomo, we Francji czynią wielkie starania w kierunku podwyższenia produkcji syntetycznego azotu dla celów nawozowych. Własne zapotrzebowanie Francji oceniają na około 500 tysięcy tonn, podczas gdy obecna produkcja wynosi nieco ponad 150,000 tonn. Francja przeto jest zmuszoną brak ten pokryć przywozem, zwłaszcza niemieckiego azotu w drodze dostaw reparacyjnych. Office National de l'Azot w Tuluzie, które produkuje sztuczny azot w swoich zakładach, podwyższyło w międzyczasie swoją wytwórczość na 40 tonn siarczanu amonowego dziennie i spodziewa się, że będzie miało możność produkowania od 1928 roku 150,000 tonn rocznie. Z doliczeniem produkcji reszty zakładów azotowych, sądzą, że Francja w krótkim czasie uniezależni się od niemieckich dostaw.

* * *

„Ekonomiczeskaja Żiżń" donosi z Baku, że wybudowana przez Standard Oil Comp. rafinerja nafty o dziennej produkcji 1500 t., została uruchomiona. Z końcem sierpnia oczekują pierwszego statku Standard Oil, który ma zabrać dla Indyj 9,000 tonn nafty.

* * *

Z Wiednia donoszą: Po rewizji traktatów handlowych z Czechosłowacją i Węgrami zamierza rząd austrjacki już w najbliższym czasie przystąpić do rewizji swoich traktatów handlowych również z innemi państwami. Już we wrześniu będą wszczęte pertraktacje z Jugosławją, które wskutek podwyższenia austrjackich ceł agrarnych stały się konieczne. Ponieważ na jesieni austrjacka rada narodowa prawdopodobnie uchwali 3. austrjacką nowelę do taryfy celnej, która przewiduje bardzo daleko idące podwyżki cła, zarówno dla wytworów rolniczych, jak i przemysłowych, zaistnieje w ciągu zimy również konieczność rewizji traktatów handlowych z Niemcami, Francją, Włochami, Szwajcarją, **Polską** i Rumunją.

* * *

Jak donosi prasa niemiecka, cały majątek niemieckiej koncesji leśnej w Sowietach „Mołoga" przekazany został całkowicie nowonabywcy — trustowi drzewnemu „Sowsaplos". Wartość majątku Mołogi wynosi 14 miljonów rubli. Zakłady Mołogi zostały już przez Sowsaplos uruchomione.

* * *

Polski Państwowy Instytut Eksportowy podaje do wiadomości, że rząd brytyjski rozporządzeniem z dnia 3 sierpnia r. b. zwolnił importowane nasiona rolnicze i ogrodnicze od obowiązkowego znaczenia marką pochodzenia.

* * *

Departament Handlowo-Taryfowy Ministerstwa Komunikacji wydał obecnie świeżo uzupełniony wykaz odległości taryfowych na Polskich Kolejach Państwowych. Wykaz ten przeznaczony jest dla użytku kas biletowych, bagażowych i towarowych, jakkolwiek nabywać go mogą również klijenci kolei dla użytku osobistego.

Obszerne to wydawnictwo, liczące kilkaset stron dużego formatu druku na pięknym papierze, zawiera ścisłe i dokładne dane, ułatwiające w ogromnym stopniu obliczanie odległości taryfowych między poszczególnemi stacjami polskich kolei. Wykaz obowiązywać będzie z dniem 1 września r. b. Pojedyńcze egzemplarze można nabyć w każdej Dyrekcji kolejowej w cenie 20 złotych za egzemplarz.

ŁODZKI PRZEMYSŁ ZAGRANICĄ.

Mimo śladów wandalizmu, jakie pozostawił pochód okupantów po wojnie europejskiej, łódzki przemysł powoli powraca do zdrowia, dzięki poczynionym inwestycjom, które wymagały dużego nakładu kapitału, intensywnej pracy i zrozumienia interesów własnych oraz gospodarczych przez Zarządy poszczególnych przedsiębiorstw. Wyroby nasze zyskują coraz to większe wzięcie i stają się poważnym konkurentem na rynkach zagranicznych.

Ostatnio, na Wystawie Paryskiej „Exposition du Progrés", która została zorganizowana przez „Mutualité Maternelle de la Seine et de Seine-et-Oise" pod patronatem Pana Prezydenta Republiki, oraz poszczególnych ministerstw gospodarczo - handlowych firma Karol Kroening i S-ka Spółka Akcyjna w Łodzi, otrzymała medal złoty Grand Prix za wyroby przędzy bawełnianej. Jednocześnie na wystawie „Esposiziane Campionaria Di Roma" ta sama firma uzyskuje odznaczenie w postaci „Diploma Di Medalia D'Oro e Croce Di Gran Premio", za wyroby włókiennicze wszystkich gatunków. Powyższe odznaczenia są najwyższemi, jakie wyznaczyły obie wspomniane wystawy, co tem lepiej świadczy o wysokiej jakości produkcji przemysłu krajowego.

Ruch wydawniczy

Inż. T. TILLINGER

PODSTAWY PSYCHOLOGICZNE WYDAJNOŚCI PRACY.

Ażeby praca społeczna była wydajną nie dość jest znać rozumowe podstawy wydajności pracy (p. t. „Wydajność pracy" tegoż autora). Należy poznać prawa psychologiczne, które kierują zbiorowiskami ludzkiemi. Nieznajomość tych praw, lekkomyślne igranie przez teoretyków reform socjalnych z ogniem prowadzi albo do rujnujących kraj eksperymentów, albo do nieszczęść, jak rewolucja rosyjska.

Autor podaje w streszczeniu (częściowo w dosłownie tłumaczonych wyjątkach) poglądy znakomitego psychologa francuskiego Gustawa le Bon, wypowiedziane w jego dziełach: „Psychologja tłumu" i innych, które zagranicą są bardzo rozpowszechnione, lecz u nas niestety, zbyt mało znane.

Dla polityków, dziennikarzy, inżynierów, oficerów i wszystkich, co mają do czynienia ze zbiorowiskami ludzkiemi książka ta ma ogromne znaczenie.

Autor podaje w streszczeniu poglądy Gustawa le Bon na psychologię zbiorową, wskazując na to, że nieliczenie się z prawami, którym podlegają zbiorowiska ludzkie prowadzi do zgubnych następstw.

Rynek pieniężny i giełda

W tygodniu ubiegłym panowała na rynku akcyjnym tendencja słaba. Obroty były mniejsze, nastrój wyczekujący. Kulisa zrealizowawszy zyski z kilkudniowej „haussy", zachowywała się spokojnie i wstrzymywała się od większych operacyj. Banki akcyjne brały w tranzakcjach giełdowych stosunkowo mały udział, dał się zauważyć również brak zleceń ze strony zagranicy, która w poprzednim tygodniu nabywała bardzo wiele papierów metalurgicznych i elektrycznych.

Naogół robiono największe obroty akcjami Banku Polskiego, Starachowicami, Modrzejowem, węglowemi i akcjami Warszawskiego Towarzystwa Fabryk Cukru. Z papierów państwowych wykazywała początkowo wybitnie mocną tendencję 5 proc. Dolarowa Pożyczka premjowa, jednak w końcu uległa zniżce. Inne papiery ujawniały minimalne tylko wahania. Listy zastawne były słabsze i nie cieszyły się zbytniem zainteresowaniem.

Ogólny obrót papierami lokacyjnemi na Giełdzie Pieniężnej w Warszawie wynosił w pierwszem półroczu r. b. 40,920,100 wobec 8,908,700 złotych tego samego okresu czasu roku 1926. Jeszcze w większym stosunku zwiększył się w bieżącym roku obrót okcjami, wynosił bowiem w pierwszem półroczu 87,717,400 zł. podczas gdy w pierwszem półroczu 1926 roku wyrażał się tylko kwotą 6,806,100 złotych. Obroty poszczególnemi grupami akcyj przedstawiały się w tysiącach złotych następująco (pierwsza cyfra z I. półrocza 1927 r., druga dla porównania z tego samego okresu czasu 1926 r.): akcje metalurgiczne 20,347,5 (1,886,6), maszynowe i elektrotechniczne 9,902,4 (585), górnicze 10,350,3 (1,497,3), spożywcze 7,609,9 (577), chemiczne 889,6 (48,2), mineralne 1,711,2 (34,1), włókiennicze 5,335,6 (518,3), drzewne 39,6 (1,9), handlowe i transportowe 2,448,9 (67,6), akcje innych rodzajów przemysłu 199 (47,7), akcje bankowe 28,883,4 (1,542,4). Tak poważny wzrost obrotów akcjami i papierami lokacyjnemi w roku bieżącym świadczy wybitnie o ożywieniu się naszego życia gospodarczego.

Kursy pożyczek polskich na giełdzie nowojorskiej wykazywały w minionym tygodniu tendencję zwyżkową. Notowano 8 proc. Pożyczkę z 1925 r. (Dillona) 98—97 i ćwierć — 97 i pół, a 6 proc. Pożyczkę Dolarową z 1920 roku 82¹/₈ — 83³/₈ dol. Obrót pożyczką Dillonowską wynosił 210 tys. dolarów wobec 122 tys. z tygodnia poprzedniego a 6 proc. pożyczką dolarową 47 tys. wobec 62 tys. z tygodnia poprzedniego.

Zapotrzebowanie na dewizy w okresie sprawozdawczym nieco się zwiększyło, co przypisać należy wzmożeniu się ruchu w przemyśle przed sezonem jesiennym. Całe zapotrzebowanie, wynoszące przeciętnie dziennie powyżej 400 tys. dolarów, pokrywał wyłącznie Bank Polski. Ogólny obrót dewizami, banknotami i monetami przedstawiał się w pierwszem półroczu b. r. w porównaniu z identycznym okresem roku poprzedniego na Giełdzie Warszawskiej następująco (pierwsza cyfra z 1927 r., druga 1926 r.): dewizy: 490,053,500 (199,062,100), banknoty 43,006,100 (13,965,100), monety 219,900 (4,220,300) zł.

Dolary notowano oficjalnie w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu 8,91, dewizy na New Jork 8,93, kabel w obrotach międzybankowych 8,94¾ do 8,95. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3 i ćwierć do 3 i pół, przy zamianie czeków na kabel 1¾ do 2 pro mille. Bank Polski płacił za dolary 8,89 do 8,88, za dewizy 8,91. Dewizy europejskie większych zmian nie ujawniły, jedynie Londyn osiągnął dalszą zwyżkę kursu, natomiast Medjolan w środku tygodnia dość znacznie się obniżył.

W obrotach prywatnych płacono za dolary 8,91¾ do 8,91 i pół, za czerwońce sowieckie początkowo 3,05 dol., potem jednak tylko 2,95 dol.

Ruble złote miały tendencję słabszą, płacono za nie ostatnio 4,71 i pół, co przy parytecie 52,90 odpowiada stosunkowi 8,91 i pół za 1 dolar. Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił nadal 172,30 a gram czystego złota 5,9351. Bank Polski płacił za monety złote: Ruble — 4,59, M. n.—2,12, K. cz. — 1,81, Unję łac. — 1,72, Dolary — 8,92, Funty ang. — 43,47, Funty tur. — 39,32, K. szw. — 3,39, Floreny hol. — 3,59, Dukaty— 20,42 zł. Monety srebrne: Ruble starego stempla — 2,66, nowego stempla — 2,22, M. niem. — 0,75, Unję — 0,62, K. cz. — 1,61, Floren hol. — 1,64 zł.

Nasz bilans handlowy w lipcu wykazał, jak było do przewidzenia znacznie mniejszy deficyt, aniżeli w czerwcu r. b. Bierne saldo bilansu handlowego za lipiec wynosiło 38,397 tys. zł. obiegowych, czyli 22,284 tys. zł. w zł., t. j. o 23,756 tys. zł. w złocie mniej, aniżeli w czerwcu r. b. Wartość przywozu w lipcu wyrażała się kwotą 234,674,000 złotych (136,195,000 zł. w złocie), wywozu zaś kwotą 196,277,000 zł. (113,911,000 zł. w złocie).

W porównaniu z danemi za czerwiec r. b. import zmniejszył się o 23,845,000 zł. w złocie, zmniejszył się również eksport o 95 tys. złotych w złocie.

Saldo bilansu handlowego za lipiec nasuwa wniosek, że bierność jego będzie w najbliższych kilku miesiącach stale się zmniejszała a przypuszczalnie w pierwszych miesiącach zimowych uzyskamy po zrealizowaniu zbiorów i wskutek zwiększenia się eksportu węgla i drzewa znowu bilans aktywny.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu do 11-go do 17-go sierpnia 1927 r.

(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.50).

	11.VIII.	17.VIII.
BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middlinger amer.	10.35	10.60
Middling na termin	10.45	10.50

Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32'	16½	16
Egipska 60'	29½	29½
WEŁNA:	szyl.	ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	41	41
Crossbread przedni za funt ang.	39	39
Crossbread średni za funt ang.	28	28

W kilku prywatnych tranzakcjach osiągnięto za najwyższy gat. (prany) merino 52 pens. Indeks, w stosunku przedwojennym, wynosi dla pranego merino około 157, dla brudnego 130, a 137 dla crossbread. Wełna luksusowa jednak, utrzymała swoją podstawę mimo ogólnej depresji w interesie.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70'	53	53
Dobre merino 64'	49	49
Cienkie Crossbread	35	35

Rynek wykazuje słabość. Cyfra indeksu przedwojennego wynosi 160 za 70', 154 za 64' i 133 za 46'. Rynek luksusowy utrzymał więcej ze zwyżki z 1919/21 r. niż zwyczajny.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gatunek za tonnę	36	35

Ceny w Kalkucie na jutę nowych zbiorów są wyższe, a podstawa rynku jest mocna. Obecna drożyzna może nieco się zmieni, kiedy nadejdą pierwsze transporty, ale naogół, nowe indyjskie zbiory mają tendencję mocną. Nadwyżki ponad zapotrzebowanie nie obawiają się.

MĄKA:	szyl.	ang.
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.6	22.6

Mąka ustaliła się w dół po cenie 22 szyl. za worek dobrej mięszaniny dla celów gospodarstwa domowego. Większe ilości importowane znajdują dobry zbyt.

ZBOŻE:	szyl.	ang.
Jęczmień za centnar angielski	11.9	11.9
Owies za centnar angielski	10.9	10.6

Jęczmień dobrze się udał w prowincji Norfolk i Suffolk i w większej części wschodniej Anglji; słaby jest na południe od Tamizy. Znaczne sę zbiory owsa na północy i zachodzie i naogół w Anglji przekraczają przecięcie.

RYŻ:	funty	ang.
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	15.15	15.15

Rynek nie wykazuje zmian

JAJA:	szyl.	ang.
Za wielką setkę (120 sztuk)	14½	15

Obecna cena jest, jak na sierpień, bardzo niska.

CUKIER BURAKOWY:	szyl.	ang.
Kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Donoszą o wzmożonej produkcji cukru w Brazylji, ale podatek eksportowy tamuje wysyłkę. Polski kryształ notuje 14 sz. 6 p. za centnar. Zbiór buraków cukrowych w Anglji jest powyżej przecięcia, ale brak silnego światła słonecznego wzbudza obawę, że zawartość cukru będzie mniejsza niż zwykle.

ŻELAZO (lane):	szyl.	ang.
Nr. 1 za tonnę	76	75
Nr. 3 za tonnę	72½	70

Spadek cen za Nr. 1 i 3 w Middlesborough jest sensacją tygodnia. Zdaje się, że spowoduje to depresję w innych ośrodkach.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	38	38
Sztaby za tonnę	28.05	28.10

Konsumcja cynku starego świata nieco się zmniejszyła, podczas gdy Ameryka konsumuje nieco więcej na głowę. Ceny są stałe, gdyż te dwa wpływy się równoważą. Małe tranzakcje sztabami, ale przerwa uważaną jest za przejściową.

CYNA:	funty	ang.
Standard za tonnę	302.10	300

Ogromny rozwój fabrykacji konserw w Stanach Zjednoczonych stwarza wielki popyt na cynę, obecne zapotrzebowanie 6500 tonn miesięcznie przychodzi z pomocą handlowi światowemu, którego konsumpcja wynosi 12,500 tonn.

OŁÓW:	funty	ang.
Ołów za tonnę	24	25

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:

	cent. amerуk.
Loco	19.40 — 19.95
październik	19.15 — 19.75
grudzień	19.42 — 20.05
styczeń	19.49 — 20.08
marzec	19.68 — 20.28

WĘGIEL:

Za tonnę fob:	szyl. ang.
najlepszy gruby	20 — 20.6
secunda	19 — 19.6
zwyczajny	18.6 — 19
drobny	13.6 — 14
brykiety	23.6 — 24.6
koks (według jakości)	30 — 42.6

W ogólnym stanie położenia w zagłębiu Walji nastąpiła lekka poprawa. Uwydatniła się lekka ekspansja eksportu, lecz nie dość duża, by na ceny wpłynąć. Czy to jest oznaka długo spodziewanego się ożywienia rynków w jesieni, tego chwilowo stwierdzić nie można. Definitywnej poprawy spodziewają się w przyszłym miesiącu. Wprawdzie w żegludze ujawnia się większe ożywienie, ale z powodu zapotrzebowania wagonów dla przewozu płodów rolnych na kontynencie, ożywienie to wielkiej zmiany na korzyść nie przyniesie. — Żegluga włoska dała zlecenie na 28.000 tonn, do natychmiastowej dostawy, koleje na Jamaice mają zapotrzebowanie na 5000 tonn. — Wielkie zaniepokojenie panuje w południowej Walji, co do skutków nowego dekretu rządu hiszpańskiego, ograniczającego import węgla. Eksport do Hiszpanji dochodził do blisko 1,750,000 rocznie, t. j. 70 procet eksportu do Hiszpanji.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

W ciągu tygodnia sprawozdawczego wahania były mniej gwałtowne i w przecięciu wykazywały spadek około 50 punktów.

Zaznacza się uczucie większej stałości, ale ostatni silny spadek, a następnie sensacyjna zwyżka, która bezpośrednio nastąpiła, spowodowały wiele niepewności. Handel bawełną i przemysł znalazły się tedy w sytuacji, która powoduje je do zajęcia wyczekującego stanowiska.

Ponieważ znajdujemy się w krytycznym okresie stanu uprawy, musimy starannie śledzić rozwój warunków atmosferycznych na południu. Tygodniowe sprawozdanie biura meteorologicznego wspomina często o deszczach w różnych okręgach rejonu bawełny, które sprzyjają działalności owadów. „Financial Chronicle" w New-Yorku stwierdza, że wilgoć w znacznej części okręgów rejonu wzmaga działalność owadów.

Przyszłość kryje przeto w sobie wiele niepewności co do zbiorów. Dalej trwające deszcze spowodują okres ponownych obaw. Prognoza, wydana na długą metę w Ameryce, przepowiada wilgoć podczas okresu zbiorów (picking). Coprawda nie jest to oficjalne wynurzenie, ale wychodzi ze źródła prywatnego.

Interes w Lancashire doznaje oczywiście w chwili obecnej roztroju. Indje i inne rynki wstrzymują się z zakupami aż do chwili, kiedy pewna stabilizacja będzie osiągnięta. Dramatyczny rozwój wypadków politycznych w Chinach powoduje dalsze odroczenie poprawy, której spodziewano się z powodu lepszych wiadomości co do interesów w Szanghaju.

Brytyjskie Ministerstwo Handlu w sprawozdaniach swoich za lipiec wykazuje lekki spadek eksportu towarów gotowych z Lancashire, natomiast zwyżkę w eksporcie przędzy, w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Konsumcja przędzalń w Stanach Zjedn. podczas lipca wykazuje 569 tysięcy bel wobec 663 tysięcy bel w czerwcu i 461 tysięcy bel w lipcu r. ub.

Co do przyszłego kształtowania się cen, to, o ile ocena biura oficjalnego, podająca 13.492 tysiące bel, byłaby zgodną, należy być przygotowanym na ewentualną zwyżkę aż do poziomu około 12 pensów. Biuro oficjalne wzięło za podstawę swej oceny normalny stan atmosferyczny, począwszy od obecnej chwili aż do końca sezonu; gdyby warunki atmosferyczne pogorszyły się, a więc były nie korzystniejsze, niż stan, na którym opiera się Biuro, to doprowadziłoby to do jeszcze mniejszych zbiorów i wtedy prawdopodobnie poziom cen wyszedłby ponad 12 pensów. Z drugiej strony z polepszeniem się pogody mogą ceny nieco ustąpić.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że niepogoda, a temsamem działalność owadów nadal wzbudzają obawy zmniejszonych zbiorów, naskutek czego nastąpiła dalsza, znaczna zwyżka cen.

M. S.

P. POTIOMKIN.

AUTOMAT

czyli cuda, które się zdarzyły w Starej Pradze w 183... roku

Drewniany jeleń, pomalowany złotym lakierem, dawno już pozieleniałym od deszczów, chwiejący się w żelaznym wieńcu z dębowych liści nad drzwiami najstarszej kawiarni w starem mieście Pradze, na jednej z ulic najstarszej dzielnicy — Małej, — jeszcze mocniej zadygotał, smagnięty podmuchem wichury jesiennej.

Lewem okiem (prawe już nie istniało — czas je zniszczył) zerknął na chwilę ku ziemi i ujrzał postać małego człowieczka w podróżnym płaszczu.

Jeleń pomyślał najpierw, że jest to chłopiec dwunastoletni, jeden z tych uczni, codziennie zatrzymujących się przed oknem kawiarni, którym ślinka cieknie na widok smakołyków wystawionych w oknie.

I już zadowolnił się tem odkryciem, lecz pochyliwszy się jeszcze raz pod naporem wiatru i jeszcze raz zahaczywszy wzrokiem tę postać, przekonał się, że tak nie jest — że to nie żak.

Ani słodkich bułeczek, ani półmiska z bitą śmietanką, ani ciast nie pożerał oczyma ten mały człowiek. Jakby go widok tych smakołyków nie wzruszał. Mały człowieczyna patrzał uważnie, nawet bardzo uważnie, ale w zupełnie innym kierunku, tam mianowicie, gdzie na kwadratowym stoliku na czarnych i białych kwadratowych polach stały pomieszane czarne i białe klocki — figury szachowe, a dwaj czcigodni panowie (nader czcigodni obywatele miasta, — lewa ręka burmistrza i prawa ręka jego pomocnika) doktór Wurcel i doktór Nagi od czasu do czasu je przesuwali.

Jeleń otrząsł się. Nie lubił tego stolika, na którym od rana do wieczora odbywało się coś niezrozumiałego i zawsze to samo. Przykuty do swego żelaznego wieńca, lubił widzieć stałość tylko w sobie samym, a wydawało mu się bezsensownem ze strony ludzi, dobrowolnie przesiadywać dnie całe zawsze na tem samem miejscu. Prawda, że jako wierny sługa swego właściciela, dumny był z tego samego co i właściciel, z tego mianowicie, że pod nim, pod złotym jeleniem, a nie naprzykład pod białym królikiem na przeciwnej stronie ulicy, spotykają się najlepsi szachiści miasta, lecz poważaniem ich nie darzył. I kiedy przekonał się, że malutki człowiek patrzy nie na ciastka, lecz na szachy, flegmatycznie odwrócił się poddając się woli wiatru. Mały człowieczyna już go nie interesował.

A mały człowiek wciąż patrzył.

Panowie, grający za oknem w szachy, dr. Wurcel i dr. Nagi, byli bardzo czcigodni, choć nie bardzo starzy (lewa ręka samego burmistrza i prawa ręka jego pomocnika). Palili porcelanowe fajki z długimi wiśniowymi cybuchami, siedzieli wygodnie na skórzanych krzesłach i bardzo długo namyślali się, zanim zrobili jakieś posunięcie. Doktór Wurcel przed posunięciem odgarniał wpierw dłonią prawej ręki dym od twarzy, a doktór Nagi, przeciwnie, chował się w takiej chwili cały w kłębach dymu.

Partja, którą teraz grali, była partją szczególnie interesującą. Doktór Wurcel zaczął grę nowem posunięciem. Zrobił je, coprawda, przez roztargnienie (przyczyna tego roztargnienia zostanie później wytłumaczona) chwyciwszy ręką nie tą figurę, którą zwykł był chwytać w takim wypadku przez trzydzieści lat, ale przez ambicję nie przyznał się do swego błędu, lecz udał, że właśnie to posunięcie wchodziło w jego zamiary i że świadomie postanowił wypróbować dziś nowy pomysł ataku.

Doktór Nagi, przekonany głęboko, że dr. Wurcel nic nowego wymyśleć nie może (o czem miał możność przekonać się dostatecznie przez trzydzieści lat wspólnej gry), nie zastanawiając się długo, spostrzegł pozostawioną pod groźbą bicia figurę przeciwnika i tem utrwalił nową próbę ataku doktora Wurcla. Sytuacja po kilku posunięciach stała się nader ostra i skombinowana i właśnie podczas najzacieklejszego ataku i obrony, podszedł do okna mały człowieczyna w podróżnym płaszczu, a drewniany, pomalowany złotym lakierem jeleń, pogardliwie się od niego odwrócił.

Doktór Wurcel odgarnął dym od twarzy, podniósł konia i chciał zrobić posunięcie. Nie zrobił go jednak — dlatego, że po trzydziestu latach po raz pierwszy przeszkadzano mu. Nie dość na tem, że przeszkadzano... czy go też słuch nie zmylił? Nie, wyraźnie usłyszał: „głupie posunięcie", choć porządnie się przeląkł nieoczekiwanego walenia pięścią w szybę. Okropność! Przez trzydzieści lat — oni, dwaj najbardziej czcigodni ludzie w tej kawiarni i dwaj najlepsi szachiści, grali codziennie przy tym stole i nikt nie ośmielił się im przeszkodzić! Raz jeden tylko w samym początku ich szachowego współżycia zdarzyło się, że nowy lokaj ośmielił się nie w porę zaproponować im gorące bułeczki i tegoż samego dnia został wydalony przez właściciela za niegrzeczność, a tu proszę: hałas, stukanie a nawet (czy słuch nie omylił doktora Wurcla?) — obelga!

Doktór Wurcel spojrzał na doktora Nagiego. Doktór Nagi wlepił wzrok w okno. Doktór Wurcel pobiegł spojrzeniem w tę samą stronę.

Za szybą mały człowieczyna w podróżnym płaszczu krzyczał i wywijał rękami: „Proszę nie robić tego posunięcia! Czy pan nie widzi, że może pan dać mata w pięciu posunięciach?!"

Doktór Wurcel chciał postawić skoczka na to samo pole, na tóre zamierzał postawić go wcześniej, lecz nie mógł tego uczynić, ręka jego zatrzymała się w powietrzu, a cały aż zdrętwiał ze zdumienia i oburzenia i tak jakby skamieniał z podniesioną ręką.

Doktór Nagi zachował zimną krew. Pogroził małemu człowiekowi cybuszkiem i odezwał się tak, jak należało odezwać się pięćdziesięciosiedmioletniemu doktorowi praw, prawej ręcę pomocnika burmistrza:

„Młodzieńcze, tam za szybą, po pierwsze pan nie umie się zachowywać, bo krzyczy pan jak pijany, aż się rozlega po całej ulicy, a po drugie pan jest widocznie zuchwalcem i ignorantem prawideł szachowych, gdyż ośmiela się pan robić uwagi takiemu graczowi, jakim jest doktór Wurcel, z którym gram codziennie przez trzydzieści jeden lat. Panu należałoby dać nauczkę i aresztować pana za zakłócenie spokoju publicznego, co też bezwzględnie uczynię, bo tak nakazuje mi piastowana godność. Przedtem jednak dowiodę panu, że jesteś pan istotnie wielkim nieukiem w tej szlachetnej grze. Proszę pana wejść tutaj i pokazać, w jaki to sposób można dać mata w pięciu posunięciach w tym wypadku, w którym ani ja doktór Nagi, ani też sam doktór Wurcel nie widzimy tej możliwości!"

Mały człowiek w podróżnym płaszczu wpadł do kawiarni i dał mata w pięciu posunięciach. Wszyscy to widzieli. I sam właściciel kawiarni pełen poważania dla gości, Herr Berger, i sługa Franc i doktór Nagi; jeden tylko człowiek nie widział tego — doktór Wurcel, który wciąż jeszcze siedział bez ruchu pod wpływem doznanej obelgi, trzymając konia w podniesionej ręce.

Gdy ochłonął z podziwu nad genjalnym matem, doktór Nagi przypomniał sobie o swej obietnicy aresztowania małego człowieczka. Gotów był łaskawie przebaczyć mu i poczęstować go nawet kuflem piwa za dobrą grę, lecz nie mógł tego uczynić. — Mały człowieczek bowiem znikł, jak gdyby się pod ziemię zapadł. Nikt nie zauważył, kiedy i dokąd odszedł. Nawet złoty jeleń w żelaznym wieńcu, nic nie widział na jedno swoje oko. Drugie czas zniszczył.

Tak oto zdarzył się pierwszy cud w starem mieście Pradze 5 grudnia 183... roku.

* * *

Doktór Wurcel był zbyt wzburzony tem co zaszło, aby zaraz po partji tak świetnie przezeń wygranej, udać się do domu.

W to, że to on właśnie partję wygrał, ani na chwilę nie wątpił: Czyż to nie on zrobił owe genjalne posunięcie, z którego wynikło wszystko następne? A wtrącenie się tego bezczelnego nieznajomego tylko mu przeszkodziło. Gdyby nie było tego nieprzyzwoitego krzyku i stukania, nigdy nie dotknąłby skoczka. Byłby oczywiście zobaczył, że trzeba poświęcić damę i dać mata w pięciu posunięciach. Czyż nie dawał już lepszych jeszcze matów temu, naturalnie nadzwyczaj miłemu, doktorowi Nagiemu, ojcu niezrównanej w swej piękności córki, której spojrzenie jest tak niewinne i świeże, której naleśniki z konfiturami są tak doskonałe, której imię — Weronika — tak słodkie jest dla jego ucha?

Przecież, nie podlega żadnej kwestji, że doktór Nagi, choć i arcydobry człowiek, zupełnie bezpodstawnie uważany jest za pierwszego szachistę w mieście. On — doktór Wurcel — jest, rozumie się, bez porównania silniejszy od niego w tej królewskiej grze. Dowiódł tego zresztą dziś.

— „A to interesujące i to bardzo interesujące posunięcie wynalazłem dzisiaj" — pomyślał doktór Wurcel — „trzeba będzie zanalizować je bardziej szczegółowo. Rzecz jasna, że doktorowi Nagiemu nigdy nic podobnego nie przyszłoby do głowy, chyba, gdyby wypił dwadzieścia kufli piwa u Fleka, ale i wówczas przypadek tylko mógłby mu to podszepnąć. Trzeba będzie koniecznie pomyśleć nad tem, przecież taka kombinacja może stworzyć nową erę w szachach..."

(C. d. n.).

(z rosyjskiego **M. Jastrzębski**).

Wysyłkę premij

rozpoczynamy w pierwszych dniach września.

Wysyłkę „Prawdy" nowym prenumeratorom niezwłocznie. Nowi prenumeratorzy zyskują w ten sposób numery wrześniowe za które dopłaty nie pobierzemy.

KNOCK-OUT

Knock-out, słowo używane w słowniku bokserskim, oznacza utratę przytomności na krótką chwilę, z reguły jednak na tak długo, aby sędzia wyliczyć mógł 10 sekund. Jeśli nieprzytomny zapaśnik w ciągu tych 10 sekund nie podniesie się z ziemi i nie podejmie na nowo walki, uznany zostaje za zwyciężonego.

Taką utratę przytomności u przeciwnika osiągnąć można w walce bokserskiej przez uderzenie w jedno z następujących trzech miejsc: 1) w brzuch, 2) w szyję, w okolicy szczęki w miejsce, gdzie znajduje się t. zw. sinus caroticus, t. j. pewne krytyczne miejsce na tętnicy, idącej wzdłuż szyi, oraz 3) przez uderzenie bezpośrednio w czaszkę.

Cios w brzuch znany jest oddawna. Zależnie od miejsca uderzenia trafiona zostaje wątroba, żołądek albo jelita, skutkiem czego następuje chwilowe zaparcie oddechu. Wypchana rękawica bokserska chroni jednak z reguły przed szkodliwemi następstwami takiego uderzenia.

Czułe miejsce na szyi odkryte zostało dopiero bardzo niedawno przez profesora patologicznej fizjologji na uniwersytecie kolońskim, D-ra Heringa. Sinus caroticus stanowi rozszerzenie tętnicy w tem miejscu w któ rem dzieli się na tętnicę zewnętrzną i wewnętrzną szyi. Od tego miejsca idzie nerw, który wywołuje dwa refleksy, z których jeden oddziaływa hamująco na czynność serca, a drugi rozszerza naczynia krwionośne w pewnych częściach ciała, dwie okoliczności, które połączone, spowodować mogą silny spadek ogólnego ciśnienia krwi.

Jeśli trafione zostaje to miejsce ciosem, skierowanym w szczękę ukośnie od dołu, od szyi, to następuje utrata przytomności.

Do niedawna sądzono, że uderzenie w szczękę spowodować może knock-out. Sąd ten był mylny. Cios w szczękę utraty przytomności spowodować nie może, jeśli nie został trafiony sinus caroticus, znajdujący się pod szczęką. Aby nastąpiła utrata przytomności, cios w szczękę musi być kierowany od dołu i trafiać raczej szyję niż szczękę.

Jest jednak jeden cios, który zadany w szczękę, spowodować może utratę przytomności. Jest to cios w brodę od przodu. Cios ten musi jednak być bardzo silny, aby spowodował wstrząs czaszki i wstrząs mózgu. W tym wypadku utrata przytomności podobnie jak przy uderzeniu bezpośrednio w czaszkę, jest następstwem wstrząsu mózgowego. Ciosy te są najcięższe i zawsze mają pewne następstwa. Z reguły następuje po przyjściu do przytomności, chwilowy zanik pamięci. Trafiony zapomina, co się działo przed uderzeniem. Zapomina, że wogóle walczył i bardzo się dziwi, gdy dowiaduje się, że został pokonany.

Ciosy w brzuch i w szyję w sinus caroticus powodują utratę przytomności w sposób zasadniczo odmienny, a mianowicie przez refleksy na serce i naczynia krwionośne. Jest to więc utrata przytomności na gruncie nerwowym, i jako taka dla organizmu prawie że nieszkodliwa.

Lekarz może przez lekki nawet nacisk na sinus caroticus wywołać przejściowe wstrzymanie działalności serca i przejściową utratę przytomności zwłaszcza u pacjenta, cierpiącego na sklerozę.

Aplikacja kokainy w krytyczne miejsce na szyi może uchronić od skutków uderzenia, gdyż paraliżując na pewien czas nerw, idący od tego miejsca do serca, uniemożliwia wywołanie refleksu, hamującego działalność serca i rozszerzającego naczynia krwionośne.

Dr. L.

Mody







1) Sukienka sportowa z beige kasha, zdobiona paseczkami w odcieniu ceglastym z tego samego materjału.

2) Lekka sukienka z jersey chiné, zdobiona crepedechine'ową wstążką w odcieniach ciemniejszych. Do tego elegancki, skórzany płaszcz podróżny, zdobiony szerokim kołnierzem futrzanym.

3) Suknia wieczorowa z jasnoniebieskiego taftu, zdobiona koronką tiulową, przeszywaną złotem. W pasie kilka różowych róż. Biżuterji do sukni tej się nie nosi, jedynie na obu rękach liczne kółka złote.

4) Płaszcz wieczorowy ze złotego lamé, zdobiony futrem sobolim. Płaszcz ten może być również wykonany z materjału tańszego, i zdobiony piórami strusiemi.

Nowe wydawnictwa

HIPOLIT TAINE.

„GŁOSOWANIE POWSZECHNE".

(Tłum. Z. Straszewicza).

Odrodzone państwo polskie przeżywa ciężki i niebezpieczny kryzys zaufania do instytucyj ustawodawczych. Jedną z przyczyn tego kryzysu jest wadliwy ustrój wyborczy rzekomo postępowy, w rzeczywistości jednak nie pozwalający obywatelowi na racjonalne spełnienie jego obowiązku wyborczego.

W broszurze o „Głosowaniu powszechnem", napisanej przez Taine'a w roku 1871 i odzwierciadlający ówczesne stosunki francuskie, lecz pasującej także dobrze do obecnych stosunków naszych, autor poddaje w sposób żywy i zajmujący gruntownej krytyce zasadę głosowania bezpośredniego, uzasadniając zalety głosowania pośredniego.

JANUSZ DĘBISKI.

PRZEMYSŁ CYNKOWY.

Szkic historyczno-gospodarczy, Warszawa 1927. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. Książka ta, bardzo starannie wydana, zawiera uzupełnione opracowane i w całości połączone odbitki z Przeglądu Gospodarczego z I półrocza 1927 r.

Książka ilustrowana jest szeregiem doskonale wykonanych fotografij oraz licznymi wykresami i tablicami statystycznemi. Jest to bardzo wartościowa monografja jednej z ważniejszych i najmniej szerszemu ogółowi znanych gałęzi naszego przemysłu.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO

SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11306/A. **„Izrael-Zurech Gertler".** Sprzedaż pończoch. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Nowomiejska 26. Właściciel Izrael-Zurech Gertler, zam. w Łodzi, Pomorska 81. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11303/A. **„Bencjon Ch. Szydło".** Sprzedaż farb. Firma istnieje od roku 1922, Łódź, Pomorska Nr. 35. Właściciel Bencjon-Chemja Szydło, zamieszkały w Łodzi przy ul. Pomorskiej 35. Na mocy aktu intercyzy sporządzonego 27 stycznia 1909 r. R. N. 60 przed Notarjuszem Różyckim w Tomaszowie ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Zyslą z Zajdów wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11265/A. **„Wytwórnia gilz „Jakor", wł. Chaim Tenenbaum".** Wyrób gilz. Firma istnieje od roku 1912 r. Łódź, Cegielniana 55. Właściciel Chaim Te, nenbaum, zam. w Łodzi przy ul. Cegielnianej 55. Intercyzy nie zawarł.

OGŁOSZENIE Nr. 20.

Nr. 2500/A. **„Manufaktura Wełniana S. Horak i H. Wenske",** Łódź, Piotrkowska 71. Prokura udzielona Herszowi Zacowi i Leopoldowi Palińskiemu została cofnięta.

Nr. 10630/A. **„Polska Konkurencja Włókiennicza, wł. Estera Zajde",** Łódź, Południowa 38. Firma została zlikwidowana.

Nr. 593/A. **„Manufaktura Tasiem i Koronek T. Bialer",** Łódź, Kilińskiego 102. Firma została zlikwidowana.

Nr. 840/A. **„Wolf Eisner,** Łódź, Zielona 6. Prokurentami są: Icek-Josek Eisner, Gdańska 18, Chil-Majer Znamirowski, Piotrkowska 39, zam. w Łodzi.

Nr. 7534/A. **„Alojzy Meissner i S-ka",** Łódź, Brzozowa 11. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Trojanowskim w Łodzi 12 lipca 1927 r. za Nr. 1433 firma została zlikwidowana.

Nr. 3451/A. **„Berek Lipman i Syn",** Łódź, Północna 29. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10488/A. **„Karol Gaertner i S-ka",** Łódź, Cegielniana 64. Firma obecnie brzmi: „Adolf Perelman". Właściciel Adolf Perelman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Nowo-Cegielnianej 12. Na mocy aktu zeznanego przed pełniącym obowiązki notarjusza Jeżewskiego w Łodzi Kalusińskim dnia 8 lipca 1927 r. Nr. R. 2458 Jan Nitecki scedował swój udział na rzecz Karola-Juljusza Gaertnera, a ten ostatni za aktem z dnia 8 lipca 1927 roku Nr. 2459 zeznanym przed tymże pełniącym obowiązki notarjusza Kalusińskim sprzedał swoje przedsiębiorstwo Adolfowi Perelmanowi.

Nr. 5747/A. **„Henryk Wegner",** Łódź, Kilińskiego 100. Firma obecnie brzmi: „Henryk Wegner Spadkobiercy, Łódzka Fabryka Motorów". Henryk Wegner zmarł. Spadkobiercami są: Elza Wegner, Irma Wegner, Jadwiga Lange, Helmut Wegner i Natalja Wegner, zamieszkali w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego 112. Prokura, udzielona Arturowi-Karolowi Richterowi odwołana. Prokurentem firmy mianowany jest przez spadkobierców Helmut Wegner, zam. w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego 112. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między Elzą Wegner i jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyz nie zawarli.

Nr. 3435/A. **„Juljusz Lange",** Łódź, Wólczańska Nr. 51. Kolektywnymi prokurentami są: Oskar Lange i Karol Lange, zamieszkali w Łodzi, przy ulicy Wólczańskiej 51.

Nr. 10031/A. **„Jan Koral",** Łódź, Kolejna Nr. 2. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9726/A. **„Amator, wł. Calel Frajndt",** Łódź, Piotrkowska 144. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10329/A. **„Zygmunt Merkel Wielozierski i S-ka",** Łódź, Nawrot 81. Handel win i wódek oraz sprzedaż towarów kolonjalnych i wyrobów tytoniowych. Właściciele: Zygmunt Merkel Wielozierski w Rudzie Pabjanickiej i Karol Bittner, przy ulicy Nawrot 81 w Łodzi. Bronisław Neugebauer ze spółki wystąpił i udziały swoje scedował na rzecz Karola Bittnera.

Nr. 10582/A. **„Polski Postęp, właściciel Estera Złotogórska",** Łódź, Żeromskiego 58. Firma została zlikwidowana.

Nr. 3051/A. **„Jakób Steigert Spadkobiercy",** Łódź, Wólczańska 188 i Kilińskiego 185. Prokurentem firmy jest Otton Steigert, zam. w Łodzi, przy ulicy Wólczańskiej 188.

Nr. 4448/A. **„Sukcesorowie Zygmunta Jarocińskiego",** Łódź, Nowomiejska 3. Firma istniała od 1870 roku do 1922 roku pod nazwą: „Zygmunt Jarociński". Siedzibą firmy obecnie jest ulica Targowa 30 w Łodzi.

Nr. 10475/A. **„Nuckem Ryba",** Łódź, Piotrkowska 64. Prokurentem jest Abram Ryba, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 4.

Nr. 5625/A. **„Samuel Świętosławski",** Łódź, ul. Dzielna 42. Prokurentem firmy jest Blima vel Balbina Świętosławska.

Nr. 10547/A. **„Janina Kaczorowska",** Łódź, Nawrot 2. Firma została zlikwidowana.

Nr. 1720/A. **„I. Stüldt",** Łódź, Drewnowska 43. Prokura udzielona Gustawowi Schmidtke i Albertowi Jungtowi została cofnięta. Nadzór nad firmą został uchylony.

Nr. 3563/A. **„Łódzka Manufaktura Pluszowa Teodor Finster"**, Łódź, Juljusza 17. Prokurentami firmy są: Teodor Szmidt i Marta Teobaldówna, którzy mają prawo łącznego podpisu.

Nr. 1869/A. **„Biuro Techniczne Adolf Richter, właściciele Adolf Richter i Henryk Richter"**, Łódź, Przejazd 20. Każdy ze wspólników samodzielnie ma prawo zawierać i podpisywać wszelkie umowy i kontrakty oraz podpisywać czeki, weksle i wszelkie inne zobowiązania.

Nr. 3194/A. **„Astra, właściciel Wilhelm Hoffman"**, Zgierz, Dąbrowskiego 29. Firma obecnie brzmi: „Fabryka waty „Astra", Wilhelm Hoffman, spółka kredytowa.

Nr. 5993/A. **„Dom Agenturowy Barwanil, właściciel Stanisław Messin i S-ka"**. Dyrektorem spółki jest Franciszek Rannert, Łódź, Sienkiewicza 58, który ma prawo podpisywania wszelkiego rodzaju zobowiązań, akceptów, weksli z własnego wystawienia spółki i prokur pod stemplem firmowym łącznie z którymkolwiek ze wspólników; we wszystkich zaś innych wypadkach samodzielnie. Prokurentami łącznymi są: Karol-Alfred Wahlmann i Jan Horn, którzy, to jest każdy z nich, podpisuje per prokura łącznie z którymkolwiek z współwłaścicieli firmy lub łącznie z dyrektorem Rannertem.

Nr. 707/B. **„Kolonjal Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"**, Łódź, Nowomiejska 31. Na mocy protokułu Walnego Zgromadzenia z dnia 31-go grudnia 1926 roku firma została zlikwidowana.

Nr. 222/B. **„Polskie Towarzystwo dla Przemysłu i Handlu Międzynarodowego „Interpol", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"**, Warszawa, Oddział w Łodzi, Piotrkowska 177. Na mocy aktów zeznanych przed notarjuszem Hettlingerem w Warszawie dnia 22 listopada 1921 r. za Nr. Nr. 3637 i 3639 przedsiębiorstwo przyjęło na własność firmy: „Polskie Towarzystwo dla Przemysłu i Handlu Międzynarodowego „Interpol" Spółka Akcyjna.

Nr. 35/B. **„Towarzystwo Akcyjne Budowy Transmisyj, Maszyn i Odlewnia Żelaza L. John"**. Kapitał zakładowy Towarzystwa powiększony został o złotych 109,000 i wynosi obecnie 1,673,000 złotych, podzielonych na 8,365 sztuk równouprawnionych akcyj nominalnej wartości zł. 200 każda. Prokurentami są: Mieczysław Tyszka, Radwańska 19, Bolesław Benedek, Piotrkowska 215, Antoni Mader, Piotrkowska Nr. 213, Konstanty Walta, 6-go Sierpnia 38, Adam Romanowski, Piotrkowska 213, Alfred Meissner, Nawrot 38, wszyscy w Łodzi zamieszkali i Aleksander Stanisław Drebert, Warszawa, ul. Jerozolimska 51, którzy mają prawo podpisywać spółkę łącznie we dwuch lub łącznie z jednym z członków zarządu lub kandydatów do zarządu lub dyrektorów zarządzających. Dyrektorzy zarządzający Herman Wilde i Juljusz Milker oraz kandydat członka zarządu Henryk-Karol Martz, mają prawo samodzielnie żyrować weksle oraz podpisywać czeki bankowe.

Nr. 513/B. **„Zakłady Przemysłu Włókienniczego „Dobrzynka" Spółka Akcyjna"**, Pabjanice. Otwarto Oddział w Łodzi, przy ulicy Aleja Kościuszki 90/92. Gotfryd Steigert, zam. w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej 159 został mianowany członkiem zarządu z prawem samodzielnego podpisywania we wszystkich wypadkach. Oskarowi Patzakowi, zam. w Łodzi, przy ulicy Orlej 6 udzielono prokury samodzielnej dla oddziału firmy w Łodzi.

Nr. 6/B. **„Towarzystwo Akcyjne Manufaktury Bawełnianej Gampe i Albrecht w Łodzi"**. Zarząd obecnie stanowią: Adolf Daube, dyrektor zarządzający, Leon Albrecht, Marta Elbelowa, Zygmunt Hoffrichter, jako dyrektorzy, Emil Eisert, Maks Fischer i Alfred Jarisch, jako kandydaci. Wszelkie zobowiązania podpisuje Adolf Daube jako dyrektor zarządzający samodzielnie lub dwuch członków zarządu łącznie lub jeden członek zarządu łącznie z prokurentem lub dwaj prokurenci łącznie. Prokurentami są: Albert Jeschke i Maksymiljan Roeser.

Nr. 613/B. **„Bank Gospodarstwa Krajowego"**, Warszawa, Królewska 5. Oddział w Łodzi, Andrzeja 7. Prokura Józefa Grolle cofnięta. Prokurentami Centrali są: Józef Porębski i Kazimierz Platowski

Nr. 14/B. **„Zjednoczone Zakłady Przemysłowe K. Scheiblera i L. Grohmana Spółka Akcyjna"**, Łódź, Wodny Rynek 2. Aleksandrowi Januszewiczowi udzielono prokury z prawem łącznego podpisywania łącznie z jednym z prokurentów, czeków, pokwitowań, umów na kupno i sprzedaż towarów oraz samodzielnego podpisywania indosów wekslowych, pokwitowań z odbioru pieniędzy, przesyłek i dokumentów z poczty oraz zwykłej korespondencji.

Nr. 777/B. **„Spółka Akcyjna Przemysłu Włókienniczego A. i J. Pikielnych w Łodzi"**, Cegielniana 24. Syneke Pikielnego, zam. w Łodzi, przy ulicy Cegielnianej 2, mianowano prokurentem z prawem łącznego podpisywania z jednym z członków zarządu.

Nr. 125/576/B. **„Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi Spółka Akcyjna"**, Piotrkowska 96. Wicedyrektorem Oddziału w Sosnowcu jest Stanisław Jeziorowski. Kapitał zakładowy wynosi złotych 2,000,000 podzielony na 40,000 akcyj po złotych 50 każda.

Nr. 730/B. **„Cukrol, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością„**, Łódź, Stary Rynek 11. Srol Sacharów ze spółki wystąpił i udziały swoje scedował na rzecz pozostałych wspólników. Zarząd obecnie stanowi: Uszer-Abe Szpiro, Piotrkowska 6, Szmul-Lajb Szapiro, Zawadzka 24, Majer Szapiro, Nowo-Cegielniana 6, Ele Herszkowicz, Plac Kościelny 4 i Szmul-Majlech Goldfarb, Nowomiejska 15, wszyscy w Łodzi. Weksle, czeki, przekazy i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują pod pieczątką firmową łącznie Uszer-Abe Szpiro, Szmul-Lajb Szapiro i Ele Herszkowicz. W ten sam sposób winny być podpisywane korespondencje, podania, prokury, pełnomocnictwa i wszelkiego rodzaju dokumenty nie zawierające treści zobowiązania oraz ci sami Szpiro, Szapiro i Herszkowicz mają prawo odbierać za ich prywatnem pokwitowaniem bez używania pieczęci firmowej towary, pieniądze, przekazy, przesyłki, listy pieniężne i korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową. Do załatwiania wszelkich czynności w Banku Cukrownictwa Sp. Akc. w Poznaniu, Oddział w Warszawie za wyjątkiem odebrania pieniędzy został upoważniony wyłącznie Uszer-Abe Szpiro lub osoba przez niego upoważniona.

Nr. 15/B. **„Bank Handlowy w Łodzi Spółka Akcyjna"**, Łódź, Aleja Kościuszki 15. Prokura Zygmunta Jedyńskiego została cofnięta. Zygmunt Jedyński, Radom, Marjacka 26 został mianowany zastępcą dyrektora oddziału w Radomiu z prawem popsiu za ten oddział z jedną z osób do tego upoważnionych.

Nr. 765/B. **„Zrzeszeni Wędliniarze w Łodzi, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"**, Łódź, Napiórkowskiego 36. Zarząd obecnie stanowią: Edward-Karol Hemfler, Gdańska 4, Konstanty Pawłowski, Napiórkowskiego 38, Juljusz Hahn, Pomorska 61, Edmund Wisławski i Bolesław Kulesza, Andrzeja 17, wszyscy w Łodzi zamieszkali. Weksle, akcepty, indosy, czeki, wszelkie plenipotencje, kontrakty, umowy, akty notarjalne i hipoteczne podpisują wszyscy zarządcy łącznie. Wszelkie zaś inne czynności w imieniu spółki wykonują i podkisują dokumenty każdy z zarządców samodzielnie.

Nr. 391/B. **„Zakłady Przemysłu Włókienniczego Józef Richter w Łodzi Spółka Akcyjna"**, Skorupki Nr. 8/10. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 3,750,000 złotych podzielony na 30,000 akcyj po zł. 125 każda.

Nr. 512/B. **„Kotłownia, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"**, Łódź, Słowiańska 19. Likwidatorem spółki jest członek zarządu Teofil Bełdowski. Spółka znajduje się w likwidacji.

Nr. 495/B. **„Przemysł Drzewny Maksymiljan Jakubowicz Spółka Akcyjna"**, Pańska 90. Kapitał zakładowy spółki po zwaloryzowaniu i wobec podwyższenia takowego wynosi 175,000 zł. podzielonych na 17,500 akcyj po zł. 10 każda. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 21 czerwca 1927 roku ogłoszonego w Monitorze Polskim z dnia 17 lipca 1927 r. Nr. 155 kapitał zakładowy został podwyższony do złotych 175,000 drogą przeniesienia sumy zł. 165,000 z kapitału zapasowego ustalonego w bilansie otwarcia w złotych.

Nr. 635/B. **„Konstruktor, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"**, Łódź, Kościuszki 7. Józef Biernacki, zam. we wsi Regny, gm. Mikołajów upoważniony został do samodzielnego działania w imieniu spółki składania podań i dokumentów, do zawierania i podpisywania wszelkiego rodzaju umów i kontraktów z wyjątkiem weksli, odbierania należności i pieniędzy i kwitowania z odbioru pieniędzy oraz do prowadzenia wszystkich spraw.

Nr. 11/B. **„Towarzystwo Akcyjne Browaru Parowego SS-rowie K. Anstadt"**. Zarząd obecnie stanowią: Adolf Delnitz, Jadwiga Handke i Adolf Becker, jako dyrektorzy, Bronisław Schiele i Herman Werner, jako kandydaci.

Nr. 307/B. **„Łódzkie Towarzystwo Wyrobów Dzianych i Pończoszniczych Trykot, Sp. Akcyjna"**, Łódź, Ludwiki 63. Zarząd obecnie stanowią: Mates Szenwic ul. Piotrkowska 182, Berta Epsztejnowa, ul. Piotrkowska 225, Tadeusz Brande, ul. Narutowicza Nr. 32, Lambert Jerzy Chojnacki, Aleje Kościuszki Nr. 37 i Artur Credo, Południowa 6, wszyscy w Łodzi zamieszkali. Nadzór nad firmą został uchylony.

Nr. 47/B. **„Bank Handlowy w Warszawie Spółka Akcyjna"**, Warszawa, oddział w Łodzi. Wicedyrektor Władysław Baumgarten i prokurenci Tadeusz Damsz, Zygmunt Jarzębowski, Otton Nau, Zygmunt Sandomierski i Stanisław Stein, mają łączną prokurę za oddział w Łodzi.

Nr. 46/B. **„Bank Zachodni Spółka Akcyjna w Warszawie"**, oddział w Łodzi, Piotrkowska 52. Członek dyrekcji Antoni Ostroróg Wolski i członek Rady Albrech ks. Radziwiłł z zajmowanych stanowisk ustąpili. Na członka Rady wybrany został Stefan Larysiewicz z Warszawy, Bagatela 10. Prokurent oddziału w Łodzi Aleksander Lilienthal zmarł.

Nr. 74/B. **„Towarzystwo Akcyjne Manufaktury Bawełnianej Lorentz i Krusche w Zgierzu"**, Dąbrowskiego 137/139. Kapitał zakładowy po przewalutowaniu wynosi 1,600,000 złotych podzielony na 16,000 akcyj na akaziciela po 1000 złotych każda.

Nr. 201/B. **„Polsko - Rosyjskie Towarzystwo Transportowo-Handlowe „Polros", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"**, Łódź, Piotrkowska 46. Na mocy aktu sporządzonego przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi 30 kwietnia 1927 r. R. Nr. 2158 firma została przekształcona na spółkę firmową pod nazwą Towarzystwo Transportowo-Handlowe „Polros", wł. A. Szumacher i I. Szmuklerowski.

Nr. 434/B. **„Finkelberg i Joskowicz" Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"**, Łódź, Zachodnia Nr. 66. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Jeżewskim 6 lipca 1927 roku Nr. R. 2422 firma została zlikwidowana.

HUMOR

ILUSTRACJA DO DEPESZY POLITYCZNEJ.



Król jugosłowiański i car bułgarski, mieli w tych dniach w Monachjum poufną konferencję. (PAT.)

Obwieszczenie

Syndycy ostateczni masy upadłości firmy „Towarzystwo Przemysłowe Samuel Kacewicz i S-ka" niniejszem podają do wiadomości publicznej, że

w dniu 5 września 1927 roku

o godz. 10 rano odbędzie się w sali posiedzeń Sądu Okręgowego w Łodzi, przy *ul. Żeromskiego 115*, sprzedaż przez licytację nieruchomości fabrycznej, hipotekowanej, położonej przy ul. Narutowicza Nr. 125, oznaczonej Nr. hip. 1398c, rep. hip. 3548, należącej do masy upadłości tejże firmy.

Na nieruchomości powyższej znajdują się frontowy jednopiętrowy z tremplem murowany fabryczny budynek, kryty smołowcem z przybudówką na klatkę schodową, oraz inne budynki i przedmioty, wymienione w opisie komornika sądowego Stanisza.

Powyższa nieruchomość w zastawie, dzierżawie i wspólnym władaniu nie znajduje się i wystawiona została na sprzedaż z mocy wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi.

Licytacja rozpocznie się od sumy zawarunkowanej w hipotece — 65,000 złotych.

Osoby, zamierzające wziąć udział w licytacji, obowiązane będą złożyć kaucję (wadjum), odpowiadającą jednej dziesiątej części, t. j. 6.500 zł.

Warunki licytacyjne, opis nieruchomości, tudzież dokumenty, odnoszące się do sprzedaży, mogą być przejrzane w kancelarji Sądu Okręgowego w Łodzi.

Syndycy ostateczni:

A. Neumark, Adwokat Cegielniana 36 — **L. Belin** Ewangelicka 5

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie**, Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu**, Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 47627